Kuryer Poznański.

Nr. 189. Redaktor odpowiedzialny **Niedziela, 20 sierpnia 1882.** *Nikazy Gruszczyński w Poznaniu.* **Rok XI**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardze, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 19 sierpnia

(Zbrodnicze wypadki w Monceau les Mines. — Nowy zamach irredentystów włoskich w Tryeście. — Pogłoska o rychłém spotkaniu się monarchy austryackiego z królem Humbertem. — Sprawa uwięzionego Graya w niższéj Izbie angielskiéj i odroczenie sesyi parlamentarnéj do 24 października. Nowa zbrodnia agraryjna w Irlandyi. - „Nowoje Wremia“ o ewentualnéj aneksyi Bośnii i Hercegowiny. — Opór wychodźców z Hercegowiny i Krzywoszy przeciw rozporządzeniu rządu czarnogórskiego. — Odwiedziny króla Milana w Ischl. — Postawa nowego gabinetu rumuńskiego wobec Austryi. — Zatarg angielsko-turecki w kwestyi zawarcia konwencyi wojskowéj. - Turcya domaga się przedłużenia obrad konferencyi; pomoc i żądanie Rosyi. -- Wojenne operacye Anglików w Egipcie. — Widoki utworzenia nowego gabinetu w Egipcie i program Riaz paszy.)

Nie odbieramy dotąd bliższych szczegółów o zbrodniczych zajściach w Monceau des Mines. (Zobacz wczorajszy „Przegląd“ w *Kuryerze.*) Liberalne dzienniki niemieckie, jak *Köln. Ztg* i *Nat. Ztg*, których korespondenci tak pilnie badają wszystko, co się dzieje we Francyi i każdy, choćby najdrobniejszy szczegół, ślą drogą telegraficzną do Niemiec, dziś milczą i ograniczają się na zapisaniu znanych wiadomości. Widoczna tu sympatya pomiędzy ateistami francuskimi a kulturnikami Niemiec! Dzisiejszy telegram z Paryża sprawia się krótko i donosi, że porządek w Monceau został przywrócony i że uwięziono 20 osób, w większéj części cudzoziemców. Katolickie gazety niemieckie domyślają się, że wypadki w Monceau nie są natury socyalnéj, r że je wywołała jedynie nienawiść fanatyczna przeciw ii i Kościołowi. Nam się zdaje. że wchodzi tu usuń jedno i drugie. Czerwony radykalizm jest dziepo mateizmu i obaj zawarły sojusz zaczepno odporny o rzecz- zniszczenia podstaw Kościoła i chrześciańskoczego ustroju państw europejskich. Posłuchajmy tylko, co na dni kilka przed wypadkami w Monceau napisał stary rewolucyonista Rochefort: „Le cléricalism, c'est l'ennemi“, wyrzekł Gambetta, a uczniowie jego aż do znudzenia powtarzali tę tezę. Wszystkie gabinety od 16 maja proklamowały ją nieustannie i dziś weszła ta formuła w krew i soki nowego Kościoła i stanowi jego zasady i program. Rochefort ubolewa w końcu, że nowy ten kościół ateistyczny tak mało pochłonął reprezentantów „zbutwiałéj doktryny starego Kościoła.“ Sprawcy świętokradztwa dokonanego w Monceau wzięli się tedy do roboty i czynami stwierdzają, że czują w sobie dość siły do walki z proklamowanym przez gabinety francuskie nieprzyjacielem republikańskiéj Francyi. W Monceau targnięto się świętokradzką ręką na Kościół, i tylko patrzeć, jak burzyciele zabiorą się do rozwalania nawy państwowéj. Wypadki w Monceau są zwiastunami nadchodzącéj nawałnicy, która zarazem zagraża i Kościołowi i państwu.

Italia irredenta, połączona bliskiém pokrewieństwem ducha z sprawcami wypadków w Monceau, zabiera się nie na żart do wykonania swego programu politycznego. Oto, co donosi telegram z Tryestu:

Tryest, 18 sierpnia. Policya obłożyła aresztem na przybyłym tu wczoraj z Wenecyi parowcu „Lloyd“ skrzynią, w któréj znajdowały się proklamacye i broń, przeznaczona do przeszkodzenia wczorajszéj uroczystości. Skrzynia nie doszła na miejsce przeznaczenia, gdyż osoba, która miała ją odebrać, aresztowaną została w tych dniach z powodu podejrzanych agitacyi. Sternik, któremu w Wenecyi skrzynią oddano, nie wiedział, jak się zdaje, co w niéj się znajduje.

Nowy ten zamach włoskich irredentystów nie ścieśni zapewnie więzłów przyjaźni pomiędzy Włochami a Austryą, jak to według zaręczenia korespondenta *Pol. Corr.* uczynić miał zamach z dnia 2 bm. (Zobacz Przegląd w wczorajszym numerze *Kuryera*). Ztąd téż nie sądzimy, iżby monarcha Austryi, jak to donosi *N. fr. Presse*, miał już w miesiącu wrześniu wyjechać w odwiedziny do króla Humberta.

Znana sprawa uwięzionego członka parlamentu angielskiego i właściciela dziennika *Freemans Journal* stała na porządku obrad niższéj Izby angielskiéj na onegdajszém posiedzeniu. Marszałek odczytał pismo sędziego dublińskiego, donoszące o uwięzieniu Graya. Gladstone wskazał w swéj mowie na konstytucyjne znaczenie tego wypadku i oświadczył, że nie możliwą jest rzeczą odwoływać się na podobny precedens i ustanawiać komisyi śledczéj a to z powodu nieobecności wielu członków na posiedzeniu. Wniosł zatém, ażeby pismo sędziego dublińskiego złożono na stole Izby. Deputowani irlandzcy potępiali postępowanie sędziego i prawników korony i żądali, ażeby poczyniono kroki w celu uwolnienia Graya. Obrady odroczono do godziny 9 wieczorem. Ponieważ jednak nie przybyli na posiedzenie deputowani irlandzcy, nie mogła Izba dyskutować w sprawie Graya. Gladstone wniósł zatém o odroczenie sesyi paramentarnéj do 24 października, na co zgodziła się Izba bez głosowania. Gabinet Gladstona wolniejsze teraz będzie miał ręce i nie będzie potrzebował odpowiadać na częste i kompromitujące Anglią wobec Europy interpelacye przeciwników jéj polityki egipskiéj.

W Irlandyi, w hrabstwie Mayo, w Mullaghadrumo wykonano w czwartek wieczorem straszliwą zbrodnią agraryjną. Jak donosi telegram, napadła banda, składająca się z członków ligi agraryjnéj, na rodzinę pewnego farmera i w okrutny sposób zamordowała męża, żonę i córkę; dwóch także małych chłopców pokaleczyli zbrodniarze. Mimo znanéj proklamacyi Parnella i innych członków ligi, nawołującéj ludność irlandzką do zachowania spokoju, panuje w Dublinie i innych miejscowościach wielkie wzburzenie. Rząd angielski wzmocnił już i tak silną załogę dublińską; na każdym kroku spotkać można żołnierza. Rząd się obawia, iżby z powodu większego napływu ludności do Dublina, gdzie się odbywa wystawa, nie przyszło do rozruchów ulicznych.

Dzienniki rosyjskie poruszyły w tych dniach na nowo kwestyą ewentualnéj aneksyi okupowanych przez Austryą prowincyi. *Nowoje Wremia* oświadcza, że Austrya, chcąc anektować Bośnią i Hercegowinę starać się musi o porozumienie z Rosyą; lekceważenie Rosyi mogłoby bowiem — zdaniem dziennika panslawistycznego — pociągnąć za sobą niespodziewane następstwa. — Ma to być nowa groźba, ażeby Austrya raz na zawsze zaniechała myśli aneksyi.

Z Zadaru telegrafują do *Pester Lloyda*, że bawiący w Czarnogórze wychodzcy z Hercegowiny i Krzywoszy, których nie dawno rząd czarnogórski pod zagrożeniem odjęcia zapomogi, wezwał do powrotu do Austryi, odbyli zgromadzenie, na którém występowali bardzo gwałtownie przeciw księciu Mikołajowi i postanowili nie powracać do Austryi, ale razem z przyjaznymi sobie Czarnogórcami wyemigrować. Gdy jednak w tym celu zażądali paszportów, odmówiono im, a rząd cetyński nakazał naczelnikom powiatów, aby bez jego poprzedniego pozwolenia paszportów nie wydawali.

Król Milan przybył onegdaj w podróży swéj za granicę do Ischl i przyjmował wizyty dostojników dworskich i burmistrza miejscowego. O godz. 12 odwiedził monarcha austryacki króla serbskiego i przyjmował później jego rewizytę. Po południu o godz. 3 danym był w willi cesarskiéj na cześć gościa serbskiego obiad galowy, na który otrzymało zaproszenie kilkanaście osób.

Nowy gabinet rumuński przyjazne wobec Austryi zajął stanowisko. Tak przynajmniéj zapewnia prasa austryacka, opierając swój sąd na gniewie dzienników rumuńskich, które bardzo są w rzeczy saméj niełaskawe na ministerstwo Jana Bratiano. *Timpul, Binole, Public, Romania Libera* prześcigają się w szyderstwach, zarzucając nowemu gabinetowi, że w nim nikt nie jest na swojém miejscu, bo finansista kieruje sprawami zagranicznemi, agronom jest ministrem oświaty a Bratiano ministrem wojny. Półurzędowe dzienniki węgierskie i austryackie uważają szczególnie powołanie Dymitra Sturdzy na ministra spraw zagranicznych za dobrą wróżbę, że stósunki między Austryą a Rumunią będą odtąd serdeczniejsze i ułożą się w pomyślny dla Austryi sposób. *Pester Lloyd* uważa zamianowanie Sturdzy za dowód, że Rumunia pragnie zbliżyć się do Austryi i Niemiec.

W kwestyi egipskiéj prawie żadnych nie odbieramy dziś nowych doniesień. Konwencya militarna nie została dotąd zawartą pomiędzy Anglią a Turcyą. Sułtan nie wydał téż do téj chwili proklamacyi przeciw Arabiemu paszy. Dyktator egipski głosi podobno, że podda się sułtanowi, skoro tylko ujrzy przed sobą wojsko tureckie. Porta wszystkie wytęża siły, ażeby przytrzymać konferencyą i przedłużyć obrady. Ambasadorowie jednak nie chcą dłużéj dyskutować i na gwałt wybierają się do domu. Jak zapewnia telegram *Pol. Corr.* z Carogrodu, otrzymali od rządów swych instrukcye, ażeby się oparli się życzeniu Porty co do przedłużenia obrad konferencyi. Jedynie Rosya popiera Turcyą i domaga się, ażeby, zanim konferencya się rozjedzie, zawyrokowała, że jéj jedynie przysługuje kompetencya uregulowania stanu rzeczy, jaki ma być w Egipcie zaprowadzony. Tak się odzywa ministeryalny *Journal de St. Pétersbourg* i zapowiada, że Europa nie pozwoli na zmianę traktatów międzynarodowych. Z teatru wojennego w Egipcie donoszą telegramy londyńskie, że w dniu wczorajszym przybyła z Ramleh do Aleksandryi dywizya gwardyi i wsiadła natychmiast na okręt, w celu wzięcia udziału w operacyach wojennych przeciw fortowi Abukir. W miejsce jéj wyruszyła wczoraj do Ramleh druga dywizya. — Wice-król ma nadzieję ukonstytuowania nowego ministerstwa. Powołany do rządów Riaz pasza, bawiący dotąd w Genewie, wsiadł na okręt w Marsylii i odpłynął w czwartek do Aleksandryi. Riaz pasza miał według doniesienia *Petit Marseillais* przed odjazdem oświadczyć, że pochwala politykę angielską i ma ufność do zaręczenia p. Gladstona, iż Anglia utrzyma status quo ante w Egipcie. Przyszły prezes gabinetu wice-króla nazwał Arabiego paszę awanturnikiem i zapewniał, że Egipt nie pozwoli sobie nigdy narzucić zagranicznego protektoratu.

---

* **Od komitetu wyborczego prowincyonalnego** otrzymujemy następujące ogłoszenie:

„Przy ponownych wyborach do parlamentu niemieckiego w okręgu wyborczym bydgoskim, które odbędą się dnia 25 bm., pozostaje kandydatem naszym

p. Adolf Koczorowski z Dębna.

Poznań, dnia 19 sierpnia 1882.

W imieniu komitetu prowincyonalnego wyborczego:

M. hr. Kwilecki. Wł. Wierzbiński.“

Proboszczowie rządowi.

Wobec palącéj dziś kwestyi „rządowych proboszczów“, stojącéj na porządku dziennym w dyecezyi wrocławskiéj, nie będzie od rzeczy przypomnieć sferom rządowym, że i w naszéj Archidyecezyi, jako téż dyecezyi chełmińskiéj jest kilkanaście tysięcy dusz katolickich, które, pozbawione nawet téj ulgi, jaką wszystkim osieroconym parafiom przyznaje ustawa lipcowa z r. z., z utęsknieniem wyczekują chwili, która wyzwoli ich z pod jarzma duchownego ucisku.

Wyliczamy tu umyślnie szczegółowo te nieszczęśliwe parafie, aby przypomnieć je tym, do których należy zaradzenie potrzebie. Są to: W archidyecezyi gnieźnieńskiéj: Murzynno (487 dusz) i Powidz (2403 d.) W archidyecezyi poznańskiéj: Skrzetusz (2137 d.), Sieraków (3251 d.), Chrzypsko (1976 dusz), Kamionna (2681 d.), Xiąż (2673 dusz), Grodzisk (4400 dusz) i Kościan (6385 d.) — razem 9 parafii z 26,391 dusz! Nad parafią obornicką, liczącą przeszło 3000 dusz, P. Bóg sam się już zlitował. — Z wymienionych 9 parafii tylko Grodzisk i Kościan mają jeszcze wikaryuszów prawowitych, którzy w Grodzisku w osobnym sukursalnym kościele, w Kościanie zaś bez kościoła — jak mogą obsługują te wielkie parafie.

Przypominamy także: że w Kościanie trwa ciągle jeszcze ucisk parafii co do cmentarza grzebalnego, i że wierni zmuszeni są ciała swych zmarłych z wielkim trudem, kosztem i stratą czasu wywozić do sąsiednich parafii.

Przypominamy daléj: że, — co pod pedagogicznym i moralnym względem do największych policzyćby można monstrualności, — zakład poprawczy w Kościanie, liczący zwykle po kilkaset, czasem do tysiąca korygendów, oddany jest wciąż jeszcze w ręce p. Brenka, na którego nabożeństwa zmuszeni są uczęszczać korygendzi, choć wiedzą, że mu mszy świętéj nie wolno odprawiać, u którego zmuszeni są spowiadać się, choć wiedzą, że jego rozgrzeszenie jest nieważne!

Dyecezya chełmińska ma jednę tylko parafią, Płużnicę, zajętą z poręki rządu przez Gołębiowskiego; ale ma téż w tém samém położeniu, co zakład kościański, dom poprawy dla niewiast w Fordonie, oddany przez rząd w opiekę duchowną księdza z obcéj nawet dyecezyi, bez misyi biskupiéj, a więc nie mającego żadnéj jurysdykcyi!

Wskutek więc nieszczęsnéj ustawy z dnia 20 maja 1874 r. w naszéj archidyecezyi i dyecezyi chełmińskiéj kilkanaście tysięcy dusz obłożone są nieja o interdyktem kościelnym, pozbawione słuchania słowa bożego i wszelkich pociech religijnych, a dwa wielkie zakłady poprawcze powierzone ludziom, po których wszystkiego można się spodziewać, tylko nie poprawy korygendów, ponieważ są dla nich ciągłym kamieniem obrazy, przedmiotem pogardy, a zarazem podnietą do niechęci ku rządowi, który ich tam nasłał.

Rząd przyjęciem ustawy z dnia 31 maja rb. uznał instytucyą rządowych proboszczów, a więc i rządowych kapelanów, za chybioną i szkodliwą. Kiedyż teoryą tę raczy przełożyć w praktykę, i nieszczęśliwe parafie i domy korygendów uwolnić od tych ludzi? To zapewnienie możemy dać rządowi, że im prędzéj do tego przystąpi, tém większą wdzięczność zapewni sobie w sercach wyzwolonych parafian.

Wybory.

Otrzymujemy od sprawozdawcy naszego z zebrania w Inowrocławiu sprostowanie, że tamże za walnym wnioskiem nie przemawiał tokarz Szałkowski, ale przeciwko niemu. Za wnioskiem, prócz p. Tomasza Kozłowskiego, przemawiał z zapałem p. Grossmann, kupiec z Inowrocławia. Przeciwko kompromisowi nie przemawiał p. Motyliński, ale p. Modliński z Walentynowa.

Walne zebrania przedwyborcze odbędą się:

W Pleszewie dla powiatu pleszewskiego dnia 27 sierpnia o godzinie 3½ na sali p. Waliszewskiego. Poseł p. St. Stablewski zda tamże sprawę z czynności Koła polskiego.

W Kwilczu dla powiatu międzychodzkiego dnia 27 sierpnia o godzinie 4 po południu.

W Wyrzysku dla powiatu wyrzyskiego dnia 3go września o godzinie 4 po południu w hotelu p. Fiszera.

Tak więc jeden tylko jeszcze komitet bydgoski nie zwołał dotychczas zebrania przedwyborczego.

Prusy Zachodnie:

W Kościerzynie dla powiatu kościerskiego dnia 25 sierpnia o godz. 2 po południu w sali p. Turskiego.

W Starogardzie dla powiatu starogardzkiego dnia 25 sierpnia o godzinie 11 przed południem w lokalu pana Szapra.

W Tucholi dla powiatu tucholskiego dnia 27 sierpnia o godzinie 4 po południu w hotelu p. Milaszewskiego.

W Chełmnie dla powiatu chełmińskiego dnia 27 sierpnia o godzinie 3 po południu.

W Starymtargu dla powiatu sztumskiego dnia 27 sierpnia o godzinie 4 po południu u p. Kikuta.

W Pucku na powiat wejherowski dnia 28 sierpnia o godzinie 11 przed południem. Posłowie Kalkstein z Pluskowęs, Rybiński z Dębieńca i Thokarski z Górnej Brodnicy zdadzą relacye poselskie.

W Żukowie na powiat kartuski dnia 30 sierpnia o godzinie 4 po południu. Posłowie Kalkstein, Rybiński i Thokarski zdadzą tamże relacye z czynności poselskich.

W Terespolu dla powiatu świeckiego dnia 30go sierpnia o godzinie 3 po południu w oberzy p. Perlika.

Kilka uwag
z powodu
tegorocznych zebrań przedwyborczych.

II.

Podajemy dziś dokończenie artykułu, nadesłanego nam przez szanownego obywatela z prowincyi, zastrzegając sobie na późniéj i nasze dalsze uwagi.

Jeżeli — pisze autor — chcemy stawiać jakie kwestye lub postulata, czy to zasadniczéj, czy podrzędniejszéj natury, jak np. zmianę regulaminu wyborczego, obór komitetu centralnego, to przedkładamy je komitetom powiatowym, zebraniom delegatów wraz z komitetem prowincyonalnym, albo samemu komitetowi prowincyonalnemu. W tych to, że się wyrazimy, ciałach prawodawczych, roztrząsajmy kwestye te, a potém niechaj odnośne wnioski, przerobione jako uchwały, będą ogłoszone, a ogół chętnie im się podda. Nacóż obieramy komitety, delegatów, mężów zaufania — jeżeli nie na to, aby oni sprawy ściśle wyborcze obrabiali? Niechaj komitety powiatowe kooptują sobie po kilka osób z rozmaitych warstw społeczeństwa, a wtedy ich uchwały, będą niejakoś choć wyrazem żądań ogółu. Będą one miały na sobie piętno wytrawności i pewnéj dojrzałości, a nie takiéj powierzchowności, jak rezolucye i uchwały na walnych zebraniach dorywczo stanowione. Ogół, powtarzam, chętnie im się podda, bo największa część wyborców nie ma ani czasu ani dość politycznego wykształcenia, aby takie kwestye rozbierać i o nich stanowić.

Wystarczy potém uchwały te przedłożyć na zebraniach wyborczych, tłumaczyć je i wyjaśniać, a lud pójdzie chętnie i ochoczo do urny wyborczéj w tém przekonaniu, że oddając kartkę polską, wypełnił obowiązek obywatelski. *Orędownik* wprawdzie twierdzi, że to nie dosyć. *Orędownik* przecenia wyrobienie polityczne naszych mas ludowych. Nie zapominajmy nigdy o tém, że paulatim summa petuntur. Nie żądajmy przytém rzeczy niemożliwych.

I w starożytnych republikach demokratycznych lud nie przychodził do dojrzałości politycznéj, a dzisiejsze państwa republikańskie, propagujące postęp nieograniczony, służyć mogą za przestrogę, jakie niegdyś wprowadzają na kraj nieokiełznane agitacye wichrzycieli i demagogów politycznych. Jednym z środków kształcących dobrze lud pod względem politycznym są pisma ludowe. Ale na nieszczęście pism takich, z bardzo małym wyjątkiem, społeczeństwo nasze nie posiada. Słusznem jest żądanie, ażeby pisma ludowe doznawały poparcia, ażeby licznie je prenumerowano. I w rzeczy saméj mamy dość, może za wiele pism poświęconych dla ludu, ale czyż one, z małym bardzo wyjątkiem, odpowiadają celowi? Początkowo robią redakcye pism tych wielkie obietnice, wywieszają nęcące godła, wzywają do wspólnéj pracy naród w imię Boże! za wiarę i ojczyznę, a kiedy w pierze porosną, wychodzą na wierzch im pazury, zaprawione jadem żółci, pychy i niecnéj prywaty. Jedno z nich, którebym do najdzikszych policzył, jakież hece wyprawia za tanie pieniądze? Znalazło ono wstęp do chat wieśniaczych, do rzemieślników, a dzisiaj skrupuły już powstają, czy wolno pozwalać ludowi to pismo czytać, w którém jakby na łożu madajowém wszystko i wszystkich, którzy mu się nie podobają, rozbierają nożem anatomicznym, a tak zjadliwie i dokuczliwie się znęcają nad osobami, nad gronem poważnych i szanowanych dotąd mężów, że wstręt bierze brać je do ręki, a cóż dopiero ludowi podawać? Nie mogę pojąć, jak poważni mężowie a nawet dawniejsi posłowie mogli się w duchu tego pisma tak odzywać, jak to miało miejsce w Wągrówcu, Krobi a nawet w Inowrocławiu. Nie rozumiem pana K. w Inowrocławiu, jak mógł jako były poseł polecać kandydaturę nieszczęsnego interpelanta ze Znina a mianowicie z Wągrówca? Czy po ostatniém jego wystąpieniu w Wągrówcu jeszczeby pan K. miał odwagę taką podnosić kandydaturę? Niech nas Pan Bóg broni przed podobnymi obrońcami! — I *Orędownik* raz po raz niestósownie i szkodliwie się odzywa. Nie mówię o ostatnich jego numerach, bo w nich łagodniéj przemawia i ma po części racyą, ale mówię o tych numerach, na które i wasze pismo zwracało uwagę. Odzywam się tutaj do *Orędownika*, niechaj posłucha rad życzliwych i niechaj zmieni sposób rozbierania niektórych kwestyi a mianowicie sposób pouczania i przemawiania do swoich czytelników. Nie będę się więcéj nad smutną tą sprawą rozwodził i polecam ją głębokiéj rozwadze tych, co przywodzą ludowi i zaufanie jego posiadają. Wspomnę tylko jeszcze o tak zwanéj zmianie regulaminu. Mojém zdaniem, wyjąwszy małe niedokładności, zostałbym przy dotychczasowym regulaminie. W naszych stósunkach jest on wystarczający, a jeżeli ma jakie niedoskonałości, toć od tego na świecie, co ludzkie, nie jest wolne i wątpię, czy w zmienionym regulaminie wszystko będzie, jak być powinno.

Przy głosowaniu na posłów chodzi nam głównie o to, abyśmy mieli jak najgodniejszych reprezentantów, byleby byli dobrymi Polakami i bronili równie praw naszych narodowych, jak i religijnych. Obojętną jest rzeczą, czy odnośny poseł jest z tego lub owego powiatu lub miasta. Każdy z nich będzie „naszym.“ My na wsi i przy rzemiośle nie mamy czasu szukać i badać, który adwokat będzie stósowny, albo który będzie chciał lub mógł naszéj sprawy bronić. Zadowalniamy się tém, że podajemy kilku mężów zacnych i zdatnych bez względu na to, z jakiego stanu pochodzą, przestajemy na tém, że wybieramy delegatów, którzy z téj li-

sły mężów zażywających naszego zaufania razem z komitetem prowincyonalnym wybiorą jakoby jakie gremium kanoników lub kardynałów i postawią nam posła lub posłów stanowczo wyznaczonych, na których nam każą głosować ustnie czy kartkami. Ci delegaci razem z komitetem są jakoby tak zwani „walmani“ przez nas prawyborców wybrani, którzy nam wybierają posłów. Tym sposobem pośrednio i my mamy udział w ich wyborze, i poddawszy się pod ten sposób wybierania dobrowolnie, nie uważamy ich za narzuconych sobie wbrew woli naszéj. A na zarzut, że taki sposób wybierania jest niejasny, niezrozumiały dla wielu, że nie można tak dobrze agitować, odpowiadam, że wątpię, czy w naszych stósunkach będzie inny jaśniejszy. Jeżeli chcemy dobrze wyborcom wytłomaczyć, jak się te wybory odbywają, to im ten sposób tłomaczmy w pismach i na zebraniach, a powoli zrozumieją i do niego się przyzwyczają. Aby wybierać na zgromadzeniach przedwyborczych po jednym tylko kandydacie na każdy powiat, jest niepraktyczna rada, bo trudno się porozumieć wyborcom z całém Księstwem, aby z innymi powiatami nie kolidować, zresztą przy każdym wyborze obiera się zastępców jeden i dwóch — cóż w tém za bałamuctwo, jeżeli przy pierwszym kandydacie stawia się czy dwóch, czy pięciu wice-kandydatów? Daléj obieranie powiatami i przez delegowanych jest daleko prostsze, niż okręgami. Przecież trudniéj zwołać wyborców z dwóch lub trzech powiatów na jedno miejsce, jak z jednego powiatu — a zarzuty, że dotychczasowy sposób jest bałamutny i trudna przy nim agitacya, są to tylko czcze frazesa. Zresztą wszelkie wnioski o jakąkolwiek zmianę najlepiéj podawać do komitetów powiatowych, do komitetu prowincyonalnego, do zgromadzenia delegatów; niechaj tam będą roztrząsane, sprawę zaś komitetu centr. powierzyłbym Kołu polskiemu.

Gdyby się to dało przeprowadzić, toby było rzeczą bardzo pożądaną, aby się redakcye pism naszych polskich raz po raz zbierały na konferencye, gdzieby różne sprawy omówiwszy, o ile można zgodnie potém w ich obronie stawały, aby sobie wzajemnych udzielały rad, wskazówek, słowem porozumiały się z sobą, a uniknęłoby się na przyszłość tyle gorszącéj polemiki, która tak szkodliwie na nasze biedne społeczeństwo oddziaływa. Przy dobréj woli i przy cząstce pokory i ofiarności nie byłoby to tak trudno. Prawda, że jak w sejmie są niektórzy, których „dzikimi“ nazywają, znaleźliby się i w redakcyach podobni „dzicy“, ale skoroby byli odosobnieni, mniejby szkodzili i musieliby się z następstwami takiéj polityki na własną rękę liczyć. Dla dobra publicznego zróbcie pp. Redaktorowie ofiarę i zwołajcie choćby raz na rok taki kongres dziennikarzy, a jestem pewny dobrych takiego porozumienia skutków.

Spółki spożywcze (konsumy) na Górnym Slązku.

(Życzliwa rada dla braci Górnoślązaków).

I.

Ustawa o Spółkach z dnia 4 lipca 1868 r., pozwalająca zakładać Spółki spożywcze, szerokie otworzyła pole do rozwijania tego przedsiębiorstwa, tak korzystnego dla członków i publiczności po za Spółkami stojącéj. Spółki te mają bowiem na celu oszczędność w gospodarstwie domowem, one to mają odbiorcom dostarczać doborowych a nie przedrożonych artykułów, najwięcéj używanych w życiu ludzkiem, jak n. p. mięsa, chleba, masła, kawy, cukru itp. Głównem téż zadaniem takich Spółek, aby sprzedawały towar czysty, po cenach o ile możności hurtownych, a przewyżka z obrotu rocznego ma w formie funduszu rezerwowego przechodzić na majątek Spółki, lub w formie dywidendy do kieszeni członków.

Cel więc i zadanie tych instytucyi godziwe, to téż w Niemczech, u nas i w Galicyi, gdzie prawodawstwo spółkowe bardzo zbliżone do niemieckiego prawa o Spółkach, rączo zabrano się do zakładania Spółek spożywczych, które atoli nie zawsze dopisały i dopisują. W Galicyi zawiedziono się na nich; u nas w Wielkopolsce doświadczenia niemieckiéj ludności nie powiodły się; — W Niemczech są Spółki spożywcze najsłabszą stroną przedsiębiorstw dozwolonych ustawą o Spółkach. Patronatowi Spółek niemieckich sprawiają téż one bardzo wiele kłopotu: są lata, w których na 600 istniejących w Niemczech Spółek spożywczych, upadało ich po 30, a nawet po 40 i więcéj w jednym roku! Dokładano w Niemczech wszelkich sił, aby ten rodzaj przedsiębiorstwa rozwinąć i na silnych oprzeć podstawach; udaje się téż to w części, ale nie braknie także ciężkich strat, niszczących członków.

Jakaż przyczyna tego niepowodzenia! Brak ludzi, którymby taką instytucyą powierzyć można bez obawy o los Spółki. Potrzebne tu: gruntowna znajomość fachu, nadto ta tak trudna w życiu ludzkiem sztuka obchodzenia się z ludźmi a odbiorcami, a najtrudniéj znaleść na zawiadowców czyli dysponentów handlu ludzi sumiennych, rzetelnych, umiejących uszanować cudzą własność. — Szczęśliwi członkowie, którym się uda pozyskać dysponentów i sprzedawaczy z temi dodatniemi cnotami, — tam téż Spółka spożywcza, jeśli jéj zewnętrzne sprzyjają okoliczności, istnieje i istnieć może, bo na kontrolę ze strony zarządu lub rady nadzorczéj trudno się członkom spuszczać, — ta prawie niemożebna — i sprawdza się tu nasze przysłowie: „Domowego złodzieja nie ustrzeżesz!“ W Niemczech starają się o to, aby jak najściślejszą rozciągnąć kontrolę nad Spółkami spożywczemi, a jednak raz poraz słychać o haniebnych nadużyciach; — w Berlinie bardzo wielką Spółkę spożywczą przy najstaranniejszéj kontroli, rozkradli urzędnicy handlowi, przyprawiając członków o dotkliwe straty. Patronat niemiecki publicznie napiętnował tę nieuczciwość; p. J. Sz. mówiąc o upadku Spółki spożywczéj w Królewskiéj Hucie, na pierwszem miejscu między przyczynami niepowodzenia konsumów górnośląskich kładzie właśnie brak uczciwości, i tak w numerze 1 Ruchu społ. ekon. rocznik V pod datą 23 września 1879 r. narzeka: „Przyczyny niepowodzenia tutejszych konsumów czyli Spółek spożywczych są, zdaniem mojem następujące:

Lud nie umin dokładnie kontrolować kupców, którym powierza towar w składach do sprzedawania (a chociaż przeniewierzą 1500—2000 marek, to trudno przeprowadzić skargę przeciw nim, ponieważ ich na gorącym uczynku przy kradzieży nie złapano; są przypadki, iż prowadzono takie skargi 2—3 lat bezskutecznie).“

Oprócz tego wpływają także niekorzystnie na rozwój Spółek spożywczych inne okoliczności: towar się psuje, zarządcy i zawiadowcy handli nie zawsze zakupują towar odchodzący od ręki, który potém, nie przynosząc procentu, leży przez długi czas i albo zbyć go trzeba za niską cenę, albo téż pozostawić dalszemu losowi.

Udzielanie kredytu odbiorcom jest także jedną z głównych przyczyn niepowodzenia Spółek spożywczych. Co rok narzekają na to dyrektorowie niemieckich związków, co rok się jednak to samo powtarza. Te i wiele innych wewnętrznych przyczyn, a nadto przyczyny zewnętrzne, jak n. p. konkurencya, utrudniają normalny, korzystny rozwój Spółek spożywczych.

Nic więc dziwnego, że wobec tak trudnych warunków, jakim Spółki spożywcze poddane, stosunkowo do innych Spółek, a zwłaszcza do Spółek pożyczkowych, tak ich mało, bo ledwo 10—12 procent. Są okolice, w których je tylko bardzo skąpo spotykamy; u nas w Wielkopolsce nie ma ani jednéj takiéj Spółki; po upadku przed dwoma laty niemieckiéj Spółki spożywczéj w Poznaniu, już nie słychać, aby kogo tu brała ochota do założenia takiéj Spółki, wystawionéj na tak niebezpieczne ryzyko. Głównie stosunki lokalne nie sprzyjają w Poznaniu tego rodzaju przedsiębiorstwu, bo i to jest ważny warunek. Już przy zakładaniu téj Spółki wątpiono, aby się mogła udać w mieście z mięszaną narodowościową ludnością. Obawy te spełniły się.

Jeśli niektóre okolice mają wstręt przed Spółkami spożywczemi, to z drugiéj strony są okolice, w których zakładanie Spółek spożywczych stało się narowem. Do tych okolic należy Slązk, a mianowicie Górny. Spółek niemieckich spożywczych, należących do ślązkiego związku Spółek, jest w Slązku 13, z tych atoli 11 przysłało zarządowi związku swoje sprawozdania roczne za rok 1881. Spółki spożywcze tego związku dotychczas przeważnie nieźle się trzymają; te 11 Spółek liczą 25,848 członków, udziału mają 612,887 mrk., funduszu rezerwowego 117,798 mrk., zapas towarów oceniony na 566,840 mrk., nieruchomości 247,574 mrk., dywidendy za r. 1881 wypłacono 500,612 mrk., pretensye za towary na bórg sprzedane, wynoszą 37,280 mrk. Z przemówień członków zarządów na tegorocznym sejmiku tych Spółek, widać, że to ludzie fachowi, obeznani dobrze z swojém zadaniem. Przestrzegają oni prawidłowego prowadzenia książek handlowych, trzymają się ściśle przepisów prawnych o Spółkach, nie dozwalają na zboczenia od przepisów dotyczących przystępowania do Spółki, zwoływania walnych zebrań, ogłaszania bilansów, słowem, jest tam ład i porządek, i chybaby niektórym tym Spółkom spożywczym, jak dotychczas, zarzucić można, że udzielają kredytu, co téż stanowczo na zebraniu związku skarcono. Spółki te spożywcze doznają téż poparcia z strony administracyi górniczych, władz państwowych itp., jakto wyraźnie zaznaczono na sejmiku odbytym dnia 18 i 19 maja r. b., o którym, o ile on dotyczy braci naszych Górnoślązaków, pomówimy przy końcu.

Spółek spożywczych, konsumami zwanych, założonych pośród ludności polskiéj i dla niéj jedynie, jest także dość wiele na Górnym Slązku, i uderzającą jest rzeczą, że w ostatnich latach, w kilku tygodniach i miesiącach powstawały one jedna po drugiéj w jedynym powiecie pszczyńskim lub najbliższéj jego okolicy. Ktoby uwierzył, że w jednym r. 1879 powstało tam aż trzynaście konsumów, i że podług ostatniego sprawozdania Patrona Spółek polskich, ks. Szamarzewskiego, jest w powiecie pszczyńskim aż 24 konsumów, a w rybnickim dwa, w katowickim 3, w zaberskim 2, w bytomskim i głupczyckim po jednéj, razem więc, w najbliższém siebie sąsiedztwie 33 konsumy. Z małym bardzo wyjątkiem założenie tych konsumów, przypada na lata 1877 -1881, w którym to czasie rozwinięto formalną agitacyą w tym kierunku. Po tém atoli, co już wówczas wiadomem było o tylu upadłych na Górnym Slązku spożywczych Spółkach niemieckich; po tém, czego już byli Górnoślązacy świadkami po upadku ich Spółek spożywczych w Królewskiéj Hucie, w Wirku, w Bytomakiem, gdzie od roku 1876 do 1878 siedm konsumów upadło; po tylu i wielu innych tak bolesnych doświadczeniach, nie godziło się namawiać Górnoślązaków do zakładania konsumów, bo ten lud dla takich przedsiębiorstw jeszcze nie wyrobiony, nieporadny, pozbawiony ludzi mogących umiejętnie kierować temi konsumami, nie ma on téż pojęcia o tém, jakie wielkie niebezpieczeństwo ukryte po za zobowiązaniem się jako członek Spółki. Pomimo to wszystko zakładano tam konsumy.

Lękamy się najboleśniejszych katastrof dla przeważnéj części tych konsumów; drobny ledwo bowiem procent z nich przedstawia jako tako prawidłowe prowadzenie interesu, reszta to zabawka w konsumy, lekkomyślne igranie z losem kilku tysięcy członków i ich rodzin, to urąganie prawu i moralności! Takie wrażenie robi na czytelniku bardzo ścisłe i sumiennie ustawione tegoroczne sprawozdanie Patrona Spółek zarobkowych ks. Szamarzewskiego, który, zapowiadając w przeszłém sprawozdaniu zwiedzenie Górnego Slązka i jego Spółek, godnie wywiązał się z tego przyrzeczenia, Z dziewiętnastu powiatów Górnego Slązka zwiedził ks. Patron dziesięć, odbywszy ścisłą rewizyą, zbadawszy z największą dokładnością stósunki miejscowe kilkudziesięciu Spółek pożyczkowych i konsumów, ich prowadzenie, administracyą itp. — Pobudki zakładania konsumów po części bardzo poziome, osobiste, obliczone przez jednostki wyzyskujące ciężką pracę i tak już ubogiego ludu górnoślązkiego, administracya nędzna, za chwilowym goniąca zyskiem, — a rezultatem tego ubożenia rozpijanie ludu, demoralizującym się za swój krwawo zapracowany grosz, a ostatecznie przywięzującym sobie i swojéj rodzinie do szyi młyński kamień solidarnéj odpowiedzialności, która niebawem musi spaść na tych członków. Taki obraz przedstawia się w przeważnéj części konsumów po przeczytaniu spostrzeżeń księdza Patrona, zrobionych na miejscu w konsumach istniejących po za hutami. Takie się tam przedstawia bowiem gospodarstwo:

Chce jaki właściciel chałupki mieć lepsze zyski z domu, więc zakłada konsum, który mu płaci większą, jak inni dzierżawę, Z grzeczności dla członków, ale za pieniądze, przyjmuje kierownictwo nad konsumem. A że sam nie ma czasu zarządzać tym interesem, więc go zastępuje syn, córka, lub jedno ze służby. — Stara się ktoś o konsens na wyszynk, ale władze mu odmawiają, bo szynk jest zbytecznym w téj osadzie. Jakiś żyd także utrudnia w uzyskaniu konsensu, więc go nie ma. Ale od czegoż pokątny doradzca, ten winkelkonsulent, przeciw któréj to klasie ludzi, jako demoralizującéj i wyzyskującéj lud, rząd w drodze prawa zamierza stanowczo wystąpić! Ten oto doradzca podejmuje się za wynagrodzeniem trzydziestu marek wyrobić konsens, i zyskuje go, zakładając konsum, zwołuje kilku poczciwych, ale niedoświadczonych ludzi, ci się zawięzują w Spółkę spożywczą (konsum), podają ją do rejestru Spółek, i już jest konsum i konsens i wyszynk wódki i piwa. Przedsiębiorca oddalony z wnioskiem swoim o konsens, otwiera teraz szynkownią, a członkowie zobowięzują mu się płacić 150 marek za izbę, a nadto 50 fen. dziennie, tj. przeszło 180 m. rocznie, na administracyą konsumu.

Członkowie udziału nie płacą, wystarcza ich podpis, byle zyskać członka, bo te konsumy są w większéj części właściwie prywatném przedsiębiorstwem jednostek, spekulujących na zyski, a większa część tych spekulantów nie znając prawa, sądzi mylnie, że nie mogą sprzedawać napojów nieczłonkom, zniewalają więc każdego wędrownego lub przechodnia do podpisywania ustaw, zaczém się będzie mógł pokrzepić za swoje pieniądze wódką lub piwem! Takie wykazy leżą na kramnicach pobrudzone, potłuszczone, leżą na podorędziu, aby ułatwić podpisanie się członka.

Jest téż konsum, którego członkowie nowo przystępujący nie podpisują ustaw. Nie wiadomo, co ich więc prawnie z Spółką spożywczą wiąże. Tam tylko ci, którzy Spółkę zawiązali, są jéj członkami.

Walne zebrania są rzadkością, chociaż one wyraźnie prawem przepisane. Tak samo ma się z ogłaszaniem rocznych sprawozdań w pismach publicznych a organach Spółek.

O prawidłowe prowadzenie książek, jak tego prawo wymaga, rzadko gdzie się troszczą, zresztą nie ma ludzi po temu, a chociażby i byli tacy znawcy kupieckiéj buchalteryi, to ich zręczny rzeczywisty właściciel konsumu łatwo wysadzić potrafi, aby mu nie zawadzali!

Gdzie jeszcze konsum nie przeszedł na wyłączną własność jednostek, tam jest tu i owdzie coś niby od administracyi, bo kasyer dwa razy lub nawet tylko raz na tydzień wejrzy do kasy dysponenta handlu, zabiera pieniądze, aby obliczyć tantyemę zawiadowcy sklepu się należącą. Tę tantyemę pobierają także dyrektorowie, a komorne opłacane kasyerom lub innym członkom zarządu, idzie swoją drogą.

Jakiż właściwie cel tych konsumów? Z powyżéj podanych szczegółów o zawięzywaniu niektórych konsumów przekonaliśmy się, że głównie pojedyńczym jednostkom chodziło o wyzyskiwanie dobroduszności i nieoględności ludu górnoślązkiego. Wabią go już niejednokrotnie szumne firmy konsumów, zawięzywanych „dla poczciwych wiarusów“; ludzi go uprzejmość gospodarza zawiadowcy konsumu, mydlą mu oczy wszyscy wyzyskiwacze kieszeni jego, a po za tém wszystkiém ukryte rozpijanie ludu. Te szkodliwie na moralność i ekonomiczne stósunki ludu górnoślązkiego wpływające konsumy, dosadnio scharakteryzowane na tablicy wywieszonéj nade drzwiami konsumu w Studziance: Przedstawia ona czterech Slązaków, siedzących w butnéj postawie za stołem. Przed nimi szklanka piwa i flaszka wódki, a po nad nimi taki napis:

„Z Panem Bogiem piję, nie bojem się żadnego, bo się dał zapisać do konsumu waszego.“

Na dolnéj zaś części tablicy:

„Do konsumu przidź, daj sobie nalać, ale zapłać zaraz.“

Szatański iście pomysł! Pan Bóg ma uświęcać pijaństwo. Do konsumu się ma biedak Slązak zapisać, aby uszedł wszelkiéj przygody; ma pić, ale za gotówkę! Nędzny ten, iście błazeński plagiat, przybrany w godną siebie formę językową, wiernie odbija cel konsumów: demoralizowanie ludu, lekceważenie jego uczuć religijnych i językowych i bogacenie zawiadowców konsumów! Rozpijanie go jest środkiem wiodącym do tych celów. Są téż konsumy, które sprzedają rocznie: ryżu dwa centnary, kawy dwa centnary, 2000 bochenków chleba, ale zato dwa tysiące sześćset czterdzieści litrów okowity, czyli 12 oksełtów! W innéj znów Spółce spożywczéj, liczącéj rzekomo 200 członków, spotrzebują rocznie: beczkę śledzi, cukru 5—6 głów, kawy dwa centnary, ale zato dwanaście beczek piwa (1200 litrów) i 880 litrów gorzałki! Na piwo wydają więc ci 200 członków 120 marek, na wódkę 352 m. Oprócz tego zaradny zawiadowca konsumu ma w handlu araki, wina itp. zbytkowne a zdrowiu ludzkiemu szkodliwe napoje! Ten sam stósunek przerażający jest w większéj części tych konsumów: mąki, kaszy, jagieł, więc tego, czém żyje rodzina członka, tego z zasady w niejednym konsumie nie ma, ale za to jest tam wino (!!), piwo, wódka i wszelkie napoje rozgrzewające i upajające!

Tak się przepstawiają konsumy górnoślązkie, 546,— kładane po za hutami, a zwiedzone w r. z. przez ks. Patrona, którego nader trafne uwagi z sprawozdania podajemy niniejszém. Ks. Patron tak pisze w swojém tegorocznem sprawozdaniu o Spółkach spożywczych na Górnym Slązku:

„Od roku 1878, a mianowicie od roku 1879 powstała w gminach górnoślązkich, przedewszystkiém zaś w powiecie pszczyńskim niezwykła chęć posiadania „konsumów“ na wzór Spółek spożywczych po hutach założonych. Fałszywa gorliwość jednego męża rozdmuchała ten żar niebezpieczny i przyczyniła się znacznie do powstania tylu niewczesnych konsumów. Przyznaję, że w niektórych miejscowościach mogłyby istnieć konsumy, gdyby miały umiejętnych i rzetelnych zawiadowców; niektóre bowiem gminy są bardzo wielkie, na 2—3 kilometrów długie, od miast okolicznych o 14 do 21 kilometrów odległe, od bliskich miast Slązka austryackiego granicą przedzielone; te mają wielkie trudności w zaopatrywaniu się w towary spożywane codziennie, a trudności te zwiększają się brakiem większego zarobku, który ledwo na jeden dzień, ba ledwo na jednorazowe posilenie się dzienne pozwala zakupywać towary. Stósunki takie bardzo niekorzystne dla mieszkańców a bardzo dogodne dla drobiazgowego handlu, są wyzyskiwane przez żydów, którzy tu i owdzie po takich gminach założyli handle towarów kolonialnych i łokciowych. Umieli żydzi korzystać z położenia, przedrażali towary, utrudniali sprzedaż, zawięzując stósunki ze służbą, odbierali płody w zamian za towary. To wszystko działo się za cenę korzyści, która w sprzeczności stała z prawem moralném i policyjném. W takich gminach chętnie się brano do zakładania „konsumów“ skoro się znalazł mąż, który słowem i pismem nawoływał do pracy zbiorowéj w konsumach. Inne gminy nie miały téj potrzeby, rywalizacya tylko pomiędzy gminami, niechcąca sąsiedniéj gminie w niczém ustąpić, przebiegła chciwość ludzi kosztem innych chcąca się zbogacić, sposobność w łatwy sposób dojść do utrzymania codziennego życia, były pobudkami do zakładania konsu-

Połkłosie.

LIV.

Wśród spuścizny piękna i prawdziwych ideałów, przekazanéj potomnym przez starożytność klasyczną, jednéj braknie nam części, jedna pozostała próżnia i szczerba. Doszły nas w przeróżnych kształtach ślady myśli ludzkiéj, co przetrwała wieki, dochowały się pisane księgi i wymowne głazów szczątki, zgłuchła tylko jedna struna, zamilkł jeden odgłos ginący wśród wrzawy płynącego z grzmotem potoku czasów, i melodyjne dźwięki, które czarowały Greków, zaginęły bezpowrotnie, jak zatopione w morzu Jońskiém lutnie Safony. Tém większą to krzywdą, iż muzyka osobnego zażywała znaczenia w dawném heleńskiém społeczeństwie. Sokrates, Platon, Aristoteles wielką doń przywiązują wagę w wychowaniu młodzieży. Ostatni z pomienionych mędrców wspomina, iż dzieła pędzla i dłuta są tylko widomemi znakami uczuć wewnętrznych, niezdolnemi oddawać wzruszeń namiętności, podczas gdy muzyka jest bezpośredniém tychże uczuć tłómaczeniem, i skutecznie na duszę oddziaływa. (Polit. VIII, Probl. XIX). Nie ulega wątpliwości, że z wszystkich sztuk pięknych ta najwięcéj poruszała lud heleński, największą grała rolę w życiu dawnych Greków. Uroczystości narodowe czy religijne zasadzały się przeważnie na śpiewach i pieśniach, widowiska sceniczne głównie téż muzyką się uświetniały. Mamyż nigdy nie zaznać tych przedziwnych harmonii, które ukształcały lud ateński i stwarzały tę grecką oświatę, która była kolebką cywilizacyi całego świata? Nic nie wiemy o muzyce u Egipcyan, Assyryjczyków i ludu izraelskiego. Z epoki klasycznéj sztuki greckiéj zachowała się zaledwie melodya połowy jednéj tylko Pindara strofy. A jednak uczeni pracownicy nie zwątpili, że im się uda odnaleść część tych zatraconych odgłosów, że potrafią uchwycić niektóre dźwięki zabłąkane pod stropami Partenonu; i oto prace Westphala, Bellermanna i Gevaertra wskrzesiły uśpione tony lutni greckiéj, aby je nawiązać z naszemi liturgicznemi pieśniami, i wykazać stósunek ojcowstwa muzyki heleńskiéj do śpiewu gregoryańskiego. Najwięcéj w tym względzie dokazał Gevaert, kreśląc dwutomowe dzieło p. t.: *Histoire et théorie de la musique de l'antiquité.* Studya swe oparł on na téj zasadzie, iż rytm w poezyi greckiéj stanowi bodaj najważniejszy czynnik. Nieraz wiele z piękności rdzennych tych arcydzieł pozostaje dla nas niedoścignionemi. Czytamy, odgadujemy szczytne natchnienia wieszcze, ale całość nie da się uchwycić, ani przeniknąć. Dla czego? bo tu melodya konieczną miała być współpracowniczką słowa, i gdy jéj zabrakło, pozostał tylko szkielet rytmiczny. Zbadanie polifonii rytmu pieśni greckich pozwoliło autorowi odbudować domysłowo dawny śpiew dramatyczny Helenów, niby gmach wspaniały, wewnątrz pożarem zniszczony, którego zewnętrzne jednak ocalały mury. Szkielet rytmiczny wskazuje takt i podziały czasu, kształt peryodów, budowę strofy, tekst zaś pozwala odgadnąć charakter melodyi i taktu. Schemat jest, ubarwienia tylko braknie, ale i ten rysunek harmonijny wystarcza, aby dać wyobrażenie o nucie, która go opromieniała dźwiękiem i wdziękiem. Jest prawdziwa muzyka w rytmicznych liniach każdego chóru Sofoklesa Eschylosa, i nie trudno było p. Gevaertowi ubrać w kontury melodyjne, zastósowane do pojęć muzycznych narodów grecko-łacińskich, nagi kościotrup rytmicznego brzmienia.

Z popiołów starożytnéj sztuki wylata najszczytniejsza forma pieśni ów śpiew gregoryański, który w V wieku zabrzmiał w kościele, a do którego wiek XIX powraca z całą żarliwością oczyszczonego smaku i wyższego pojęcia. Kongres muzyki kościelnéj, mający niebawem się zgromadzić w Arezzo, dokona zapewne dzieła i wygna ze świątyń naszych niesmaczne i świeckie naleciałości, aby w nich odrodzić i odżywić gregoryańskie pienia.

Swoboda naszéj pogadanki dozwala nam i najodleglejsze z sobą nawięzywać przedmioty. Odwróćmyż się od muzyki przeszłości, aby rzucić okiem na tę, która muzyką przyszłości być się mieni. Nowe w téj dziedzinie powitać przychodzi dzieło, p. t. Parsifal: ein Bühnenweihfestspiel. Tu wyraz weih nie ma znaczenia inauguracyi, ale raczéj poświęcenia, konsekracyi teatru na świątynią, w któréj odgrywać się będzie coś nakształt średniowiecznych misteryów. O tym dramacie warto się szerzéj rozpisać, zwłaszcza iż zaznacza nową ewolucyą w wagneryzmie.

Jakikolwiek sąd wyda potomność o mistrzu z Baireuth, przyzna mu jednę stronę wyższą: że w wieku pochylonym ku ziemi szukał on stale ideału i nie ustawał w usiłowaniach, aby go odnaleść. To wieczne niezaspokojenie, będące cechą wyższych umysłów, chlubnem jest znamieniem Ryszarda Wagnera, który dotąd stałéj formy dla swych natchnień nie znalazł i na różne puszcza się tory.

W bawarskiéj księdze adresowéj, po całym szeregu przeróżnych Wagnerów, o najrozmaitszych rzemiosłach i zajęciu, błyska nareszcie nazwisko Ryszarda z następnem określeniem jego zawodu: Richard Wagner, Wort und Ton Dichter. Charakterystyka geniuszu mistrza nie mogła być trafniejszą. Marzył on zawsze o ślubach słowa z pieśnią i to właśnie stanowi odrębną wartość jego dzieła. Nigdy banalne libretto nie natchnęło mu dramatu muzycznego, rozumiał że błahy przedmiot nie wart harmonijnego tłómaczenia, zaczém w najpiękniejszych legendach średniowiecznych stale czerpał wątku, podkładając stwarzane przez się melodye pod słowa prawdziwéj poezyi własnego natchnienia i układu. Wpływ treści i przedmiotu niezawodnie wiele znaczy w muzyce.

Mozart wyrósł nawet po nad samego siebie, gdy mu przyszło oprawiać w perły tonów filozoficzne pojęcie ukarania Don Juana za wszystkie jego przewrotności. Nie zdolen wyższego natchnienia Gounod, raz jeden tylko został porwany ku wyżynom, i to na skrzydłach geniuszu Goethego. Wagner upodobał sobie najpełniejsze głębokiego znaczenia legendy rycerskie. Obłęd Tannhäusera, zaklęte Lohengrina przeznaczenia, cyklus Nibelungów doczekały się już harmonijnego przekładu. Teraz kolej przyszła na Parsifala i bohater poematu Waltera von Eschembach wystąpił w pełni podaniowego uroku na deskach sceny Baireuckiéj. Wagner dowolnie przykrawa legendę wedle wymagań opery: widnieje wszakże u niego ciągła dążność ku podniesieniu dramatu aż na wyżyny religijnego obrządku. — W tym kierunku stracił jednak miarę tego, co godziwem, a tego, czego tykać się nie wolno, a ztąd mimo uszanowania, z jakiem traktuje obrany przez się przedmiot, co

mów. Gdzie takie powody stwarzały konsumy, tam cała administracya konsumu koncentrowała się około téj osoby, która spowodowała złożenie konsumu, a osoba taka umiała pod płaszczem spółki zapisanéj powoli zamieniać konsum na swą wyłączną własność, który z czasem stał się prywatnym jego interesem.

Ze konsumy z czasem stawają się prywatną własnością, każdy to pochwala, kto przewiduje nieszczęście, jakie z konsumów wyniknąć może, ale każdy roztropny żądać tego musi, aby się konsum prawnie rozwiązał, a dopiero po rozwiązaniu przeszedł na własność prywatną. Jak na teraz. trudno będzie członków konsumu przekonać, aby się albo zrzekli konsumów, albo wyparli człowieka, który, pozorując ich dobro, tylko o swoim interesie myśli. Bezwiednie ręczą członkowie swym majątkiem za wszelkie kroki zawiadowcy w konsumie, a ten bez wszelkiéj kontroli do tego jeszcze z pomocą Zarządu nieświadomego rzeczy kupuje, sprzedaje, zawiera zobowiązania dla konsumu jako wyłączny pan konsumu. Konsumy faktycznie należą do prywatnego przedsiębiorcy, a mają lica zapisanéj Spółki. Kontrolę niektóre tylko konsumy mają, większa część konsumów bez kontroli zdała towary zawiadowcy konsumu, a cała kontrola konsumu oparta jest na sumieniu kupca. Wszystkie konsumy znajomości prawa z 4 lipca 1868, ani znajomości swych własnych ustaw nie mają. Ustawy leżą w sądzie, w miejsce ich prowadzą tu i owdzie po konsumach spis członków, który jak makulatura zbrudzony i stłuszczony na stole leży. Konsumy tylko tam prosperują, gdzie się zamieniły na szynkownie i staly się miejscem zbiegowiska ludzi leniwych i pijaków. Skutkiem tego konsumy są nowemi drogami, któremi pijaństwo, już dzisiaj wielkie, zastraszające może przynieść szkody moralne i materalne.

Kończąc rzecz o konsumach, wypowiadamy moralne nasze przekonanie, że wszystkie konsumy powinny zasadniczo być zwinięte, któreby się zaś ostać miały, te zreformowane po kupiecku, pod ścisłą kontrolą muszą być prowadzone.“

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Lwów, 17 sierpnia.

(Lwów podczas lata. — Sejm. — Nominacya p. Hamerskiego. — Wybor hr. Romana Potockiego zapewniony. — S. p. Wiktor Ciemirski. — Podróż hr. Lanckorońskiego.)

(R) Ktokolwiek choć dni kilka latową porę przepędził w naszéj nadpełtwiańskiéj stolicy, wie bardzo dobrze, jak dalece pobyt w niéj jest niemiłym. Upały zwykle ogromne, kurz nieznośny, nasza „rzeka“ napełnia powietrze wonią jak najbrzydszą.

Reprezentacya naszego grodu, zamiast się zająć usunięciem tych dotkliwych niedostatków, trawi miesiąc po miesiącu, rok po roku na bezowocnych dyskusyach o rzeczach błahych. Nic dziwnego, że już w miesiącu czerwcu, a zwłaszcza w lipcu opuszcza Lwów kto może; jedni udają się do wód zagranicznych lub krajowych, aby tamże poratować nadwątlone zdrowie, inni udają się na wieś do własnych posiadłości lub w gościnę do znajomych lub krewnych, aby zaczerpnąć świeżego powietrza. Oprócz nieszczęśliwych urzędników pozostaje tylko wyłącznie prawie gawiedź żydowska, która wieczorami zapełnia nasze miejsca spacerowe.

Od drugiéj połowy sierpnia powoli znów stolica nasza weselszą przybiera fizyonomią, a we wrześniu zwykle tyle tu mamy życia, ile chyba tylko w czasie karnawału.

Do rozbudzenia tego ruchu przyczynia się nie mało zjazd posłów, przybywających na sejm, który już często w miesiącu wrześniu obradował. I tego roku spodziewamy się w najbliższych tygodniach licznego zjazdu z okazyi sejmu, który, jakeście już donieśli, rozpocznie swe obrady dnia 4 września. Oby tylko trwały one nieco dłużéj, jak w latach ostatnich! Nadziejami jednak w téj mierze łudzić się nie należy. W październiku bowiem zwołane będą prawdopodobnie wspólne delegacye, w listopadzie Rada państwa, a tym sposobem sejmowi naszemu nie pozostanie więcéj czasu do obrad, aniżeli lat poprzednich.

O sprawach, które Wydział przedłoży reprezentacyi krajowéj, nieomieszkam pomówić w jednym z następnych listów. Dzisiaj podzielę się z Wami kilku innemi wiadomościami.

Dyrektorem tutejszego gimnazyum niemieckiego mianowany został niejaki p. Hamerski, dotychczasowy profesor gimnazyum Franciszka Józefa. Wybór ten, zupełnie niespodziewany, wywołał powszechne zdziwienie i niezadowolenie nie tylko w kołach nauczycielskich, lecz także pomiędzy szerszą publicznością. Pan Hamerski, Czech z pochodzenia, nie włada należycie językiem polskim i nie posiada zarazem téj energii i sprężystości, które zwłaszcza kierownikowi zakładu, przepełnionego młodzieżą tak różnolitą, właściwemi być powinny. Do gimnazyum wspomnianego uczęszczają przeważnie młodzi synowie Izraela i to z klas najniższych społeczeństwa, nie przynoszący z domu rodzicielskiego żadnego wychowania, żadnych zasad moralnych, żadnego przywiązania do rodzinnego kraju. Na szkołę więc wyłącznie spada obowiązek szczepienia w sercach téjże młodzieży zacnych i szlachetnych przekonań i skłonności. Ztąd i grono nauczycieli gimnazyum niemieckiego i jego kierownik mają do spełnienia niezmiernie trudne zadanie, wymagające wiele trudu, pracy, zdolności i dobréj woli.

Wybór Romana hr. Potockiego, najstarszego syna naszego namiestnika, na posła do rady państwa zapewniony jest w okręgu Brzeżany-Kohatyn-Podhajce. Wobec powagi i znaczenia imienia Potockich świętojurcy zaniechali wszelkiéj kontragitacyi. P. Roman Potocki po raz pierwszy w téj chwili występuje na widowni politycznego życia. Dotychczas zajmował się on przeważnie administracyą rozległych majątków ojcowskich, a czas wolny od zatrudnień gospodarskich przepędzał na podróżach w różnych krajach. W ubiegłéj wiośnie odbył przydłuższą podróż, która go zawiodła aż do Egiptu.

Wczoraj odprowadziliśmy na wieczny spoczynek na cmentarz łyczakowski zwłoki śp. Wiktora Ciemirskiego, pełnomocnika części dóbr Karola hr. Lanckorońskiego. Z gruntownemi wiadomościami i doświadczeniami w dziedzinie gospodarstwa łączył uczciwość, szlachetność i rzetelność prawdziwą i cudzém mieniem zarządzał, jak własném. Cześć jego pamięci!

ZIEMIE POLSKIE.

* Russkie Słowo, występując w ostatnim swym numerze przeciwko *Dziennikowi Polskiemu*, stwierdza poniekąd podaną przez tenże *Dziennik*, a powtórzoną przez nas w numerze 186 (Ziemie polskie) wiadomość o tém, jak w Rzymie postąpić zamierzają z księdzem Metropolitą Sembratowiczem i księdzem Malinowskim.

Organ świętojurski pisze:

„Jest w tém pewna część prawdy, bo polska intryga w sutannie i we fraku rozwinęła w Watykanie i Wiedniu olbrzymią agitacyą przeciw dwom wspomnianym wyżej dygnitarzom naszéj cerkwi i pragnie bądź co bądź zgubić ich. Nadchodzi więc pora, aby świeccy Rusini przygotowali się wcześnie do stanowczéj i energicznéj obrony praw naszéj cerkwi i naszéj hierarchii, które mają być zdeptane w Rzymie.“

— Z Warszawy piszą do *Gazety Narodowéj*:

Znaném wam jest rozporządzenie o nieobchodzeniu świąt katolickich po szkołach, wydane przez Apuchtina, znane i to, że w wielu miejscowościach młodzież szkólna w dniu 8 maja, jako dniu św. Stanisława, wbrew rozporządzeniu dzikiemu, do szkóły na poszła. Wypadek podobny miał miejsce w Kielcach. Nie mogąc Apuchtin za ten postępek uczciwy i naturalny karać gremialnie młodzieży, postanowił zabronić tym wszystkim, którzy utrzymują na stancyach uczniów i którzy w ów dzień swych pupilów nie zmusili do pójścia do szkoły, zajmować się swym procederem. W liczbie dotkniętych powyższą karą znalazło się i kilku nauczycieli gimnazyum kieleckiego, których zaledwie po długich staraniach Apuchtin raczył od niezasłużonéj zwolnić pomsty.

— Przesiedlenia. Ruch kolonistów niemieckich z Król. Polskiego do południowych gubernii Rosyi bezustannie się wzmaga. Szczególnie dotyczy to okolic nad granicą W. Ks. Poznańskiego, Prus i Slązka, gdzie właśnie ludność obcokrajowa jest stósunkowo najliczniejsza. Ostatni np. numer urzędowego dziennika kaliskiego ogłasza nazwiska 25 rodzin kolonistów, przesiedlających się do Rosyi. Ciekawém byłoby zbadać, o ile emigracya ta, od pewnego czasu dość silna, wpłynie na stósunki rolne Król. Polskiego. Przedewszystkiém ważną rzeczą byłoby sprawdzić, w czyje ręce przechodzą opuszczone przez Niemców gospodarstwa i należące do nich grunta. Niezawodnie pisma prowincyonalne zwrócą na fakt ten bliższą uwagę i dostarczą w tym względzie pewnych wskazówek na miejscu zasięgniętych. — Jest to sprawa ważniejsza, niżby się na pozór zdawać mogło.

NIEMCY.

* Berlin, 18 sierpnia. Urzędowe dzienniki biorą p. Schloezera w obronę przeciw rzekomym napaściom dzienników katolickich. Zaręczają one, że „zachowanie się p. Schloezera w Rzymie gabinet berliński jak najzupełniéj pochwalił, dowodem tego uprzejmość, z jaką ambasadora przy Watykanie ks. Bismarck u siebie w Warzcinie przyjmował. Winy, że układy dotąd żadnego nie mają skutku, nie podobna p. Schloezerowi przypisać.“ Nie wiemy rzeczywiście, do czego uniwinienie to p. Schloezera przypiąć. W dziennikach katolickich nie znaleźliśmy nigdzie ani napaści ani zarzutów, ambasadorowi pruskiemu czynionych. Jeżeli pisma katolickie poruszyły sprawę układów kościelno-politycznych, to uczyniły to bardzo bezstronnie, z przynależnym spokojem i powagą. Zbyt znaną przecież i jasną jest rzeczą, że p. Schloezer nie w własnym imieniu traktuje z Rzymem, że od siebie warunków ani dawać ani przyjmować może. Spiritus movens, kierujący językiem i piórem posła przy Watykanie, siedzi sobie spokojnie w Warzinie. Nonsensem byłoby więc czynić p. Schloezera odpowiedzialnym za to, że układy z Rzymem żółwim krokiem naprzód postępują. Jeżeli na kogo wina tego spada, to na twórcę systematu, który zwykle nazywamy władzą dyskrecyjna. Potrzeba więc pytanie tak postawić: czy ks. Bismarck z siebie samego, z owocu planów swoich jest zadowolony? Wątpimy jednak, czy ks. kanclerz, choćby w duchu do winy się przyznał, wyznanie to w pismach urzędowych publicznie powtórzył. Autor jednego z owych urzędowych artykułów powiada daléj, że p. Schloezer uczynił wszystko, co w mocy jego było, żeby spór kościelno-polityczny załatwić, lecz zabiegi jego rozprysły się o opór Kuryi rzymskiéj. Rzeczywiście? Ale czy p. Schloezer zaproponował Stolicy Apostolskiéj projekt do gruntownéj i radykalnéj rewizyi ustaw majowych, a mianowicie ustawy t. zw. „Anzeigepflicht?“ A przecież to jedynym jest sposobem skutecznym do załatwienia wszystkiego. Dopóki rząd pruski się nie zdecyduje rzetelne ustępstwa w tym kierunku poczynić, dopóty o pojednawczym jego usposobieniu, o którém z zbytnią emfazą dzienniki urzędowe rozpisywać się lubią, wątpić należy, a katolicy mimo wszystkie „zabiegi“ ambasadora swego mają uzasadnioną przyczynę wierzyć w to, że rząd pragnie Kościół katolicki poddać pod jarzmo swéj dyktatury. Sądzimy, że p. Schloezer sam trudności swego zadania bardzo dobrze pojmuje i wie, że nie tak łatwo uda mu się Stolicę Apostolską przekonać o „korzyściach“ władzy dyskrecyjnéj dla Kościoła katolickiego w Niemczech. Miejmy nadzieję, że p. Schloezer poznawszy własném doświadczeniem dokładnie położenie rzeczy i usposobienie pojednawcze Stolicy Apostolskiéj, będzie umiał z zebranego materyału stósownie korzystać i gabinet berliński przekonać, że potrzebuje koniecznie postanowienie swe i plany zmodyfikować.

— W sprawie proboszczów państwowych na Slązku rząd do téj chwili nie wyrzekł stanowczego zdania. Ostatni numer urzędowéj *Provin. Corresp.* ani słówkiem nie wspomina, jak rząd postąpić zamierza. *Magd. Ztg* pisze na podstawie nibyto dobrych informacyi: „Nadzieja, że rząd pruski ze swéj strony wmięsza się w sprawę „katolickich proboszczów państwowych“ ślązkich, nie spełni się; rząd jest tego zdania, że prawa „proboszczów państwowych“ dostatecznie osłaniają ustawy rządowe, że więc nie zachodzi zgoła potrzeba czynnéj interwencyi rządu. Rząd pragnie tylko, żeby proboszczowie państwowi niestósownem zachowaniem się sami sobie nie ubliżali; bezpodstawną przeto jest wiadomość, jakoby ministerstwo było w téj sprawie jakąkolwiek uchwałę powzięło.“ Liberalne dzienniki jednak nie przestają władze rządowe podszczuwać, żeby „bez względu na wystąpienie Biskupa wrocławskiego skarciły i ujęły się za powierzonymi ich opiece „proboszczami.“ Czy im się sztuka uda? zobaczymy. Tymczasowo nie chcemy się wyrzec nadziei, że rząd, pouczony gorzkiem doświadczeniem, nie pójdzie za głosem podszczuwaczy, których chwilowy spokój już zdaje się nudzić.

Na Sląsku wyłołało energiczne wystąpienie księdza Herzoga ogólne zadowolenie. Oczywiście mamy tu na myśli lud i duchowieństwo katolickie. „Poznaliśmy dokładnie, tak pisze z Górnego Slązka korespondent do *Germanii*, biedę, jaką sprowadziła na gminy katolickie nieszczęsna instytucya „proboszczów państwowych“, którzy od pierwszéj chwili, kiedy zajęli nieprawnie posady duchowne, stali się dla gmin odnośnych prawdziwą plagą. Nie rozumiem, jak ci panowie mogli przed kilku jeszcze tygodniami pisać o bliskiéj zgodzie i instytucyi kanonicznéj. Ludu nie zbałamucą. Jasne i stanowcze wystąpienie ks. Biskupa przyjęli wszyscy z najżywszą radością. Co wobec tego „proboszczowie państwowi“ uczynią, nie wiemy, bo elukubracyi p. Sterba na seryo nie można brać za wyraz opinii „wszystkich jego kolegów.“

— *Nordd. Allg. Ztg.* poddaje wywody katolickich dzienników w sprawie dekretu księdza Herzoga o małżeństwach mięszanych takiéj krytyce: *Schles. Volksztg.* komentuje biskupie rozporządzenie w sprawie małżeństw mięszanych tak: Fałszem jest, że indult Benedykta zmienionym został, jak to twierdzi podobno ksiądz, z którym o téj sprawie mówił korespondent do *Schles. Morgenbl.*, indult ów, który, jak wiadomo, Papież Klemens XIII rozszerzył w dyecezyi wrocławskiej a Pius IX na części, do dyecezyi wrocławskiéj po roku 1877 przyłączone, do téj chwili jest prawomocnym. Dla tego w téj części Slązka, która do dyecezyi wrocławskiéj należy, są małżeństwa mięszane, choćby nie były zawarte według przepisów Soboru trydenckiego, ważne. Nie o to więc chodzi. — *Germania* zaś odwołując się na to tłomaczenie, nazywa protestacyą, którą pastor Stoecker na sejmiku konserwatywnym założył przeciw rozporządzeniu biskupiemu, które rzekomo zabrania pastorom protestanckim małżeństwa mięszane błogosławić, bezpodstawném i powiada, że rozporządzenie owo mówi tylko o tém, czy communio in sacris jest dozwoloną, czyli czy stronie katolickiéj wolno uczestniczyć w ceremoniach kościelnych innego wyznania. Dopóki pastor Stoecker pozostanie zdeklarowanym protestantem, dopóty nie ma téż racyi w rozporządzeniu Biskupa wrocławskiego dopatrywać się ubliżenia lub naruszenia praw wyznania protestanckiego. Tyle *Germania. Nordd. Allg. Ztg.* dodaje ze swéj strony, że w obronie owego rozporządzenia kościelnego dotąd stanęły tylko dzienniki katolickie, obrona taka jest stronnicza, zatém wcale nie wystarcza i do załatwienia sprawy mało się przyczyni, i to tém mniéj, że *Germania* zamilcza najważniejszy punkt, że praktyka nowa w skrajném przeciwieństwie stanęła do staréj, oddawna w dyecezyi wrocławskiéj przez wzgląd na spokój religijny przyjętéj.

Jeżeli dla *N. A. Z.* obrona owego rozporządzenia kościelnego, podjęta przez dzienniki katolickie, nie wystarcza do załatwienia stanowczego i wszystkie strony zadowalniającego, toć przyjąć chyba trzeba, że *Nordd. Allg. Ztg.* redaktorom katolickim odmawia dostatecznych wiadomości w teologii katolickiéj. Byłoby więc może bardzo pożądaném, gdyby teologowie *Nordd. Allg. Ztg.* zechcieli się popisać erudycyą swoją i gruntowném wyświeceniem sprawy, dali dowód, że teologia katolicka nie jest im obcą. Dotychczas mieliśmy tylko sposobność zbierać dowody strasznéj ignorancyi panów Pindtera et consortes w tym kierunku.

— Ministerstwo oświaty przysposabia materyał do ustawy o dotacyi nauczycieli ludowych, która Izbie sejmowéj przedłożoną będzie przy początku najbliższéj kadencyi.

— Urzędowa *Prov. Corr.* zamieszcza pod tytułem „Głos ze sfer robotniczych“ artykuł, który w żadnéj mierze nie zadowolni czytelnika, szukającego stanowczego, jasno określonego programatu, jakim rząd w kwestyi robotników kierować się zamyśla. Artykuł ów jest prostym referatem, do którego tu i owdzie przyczepiano jakieś drobne i niejasne uwagi. Zresztą pełno w nim fałszów, przekrzywionych i spaczonych aksiomatów, które trudno pogodzić z zasadami zdrowéj polityki ekonomicznéj. Jest on jednak poniekąd dowodem, że rząd pragnie rzeczywiście obmyśleć środki skuteczne celem podniesienia dobrobytu robotników i o tyle ma pewne znaczenie.

— Zjazd cesarzów niemieckiego i austryackiego w Ischl jest zdaniem *Prov. Corr.* najlepszym dowodem, że przyjazne stósunki obu mocarstw do téj chwili trwają. Dzienniki niemieckie nie mniéj jak austryackie przyjęły objaw serdecznéj przyjaźni osobistéj, jaka cesarza Wilhelma z Franciszkiem Józefem łączy, z wielką radością i wysnuwają na téj podstawie „nieomylną“ przepowiednią niezakłóconego na długie lata pokoju. Oby przepowiednia się nie omyliła.

— *Post* grymasi i kłóci się z całym światem. Pana Eynern karci za to, że „zbyt jest pobłażliwym i za mało stanowczym w planach swoich“, — liberałom gorzkie czyni wymówki, że nie chcą się łączyć z wolno-konserwatystami.

— *Danzg. Ztg.* zamieszcza list pewnego robotnika, który szybko się zdecydował na wędrówkę do Ameryki, ale jeszcze prędzéj do swoich wrócił. Autor rozwija straszliwy obraz położenia, w jakim wychodzący w Ameryce się znajdują. Stanąwszy po 14 dniowéj, uciążliwéj podróży na lądzie amerykańskim znalazł autor jakie 40,000 ludzi bez zatrudnienia, bliskich śmierci głodowéj! Zabiegi jego o zatrudnienie były daremne. Ofiarowano mu wprawdzie zatrudnienie, lecz zarobek 3 marek dziennie nie starczył na zapłacenie mieszkania i stołu. Wreszcie opuścił Nowy Jork szukając daléj roboty. Wszędzie tę samą znalazł nędzę. W końcu, kiedy się naocznie przekonał, że „w złotéj krainie“ można łatwo z głodu umrzeć, poświęcił resztkę pieniędzy zebranych z sobą na zakupienie dla siebie biletu okrętowego do Europy.

— Jeneralne zgromadzenie katolików niemieckich, zwołane do Frankfurtu nad Menem, odprawi dnia 10 września pielgrzymkę do Fuldy do grobu św. Bonifacego.

ROSYA.

* Ułaskawienie. Gazeta finlandzka *Helsingfors Dagblad* donosi o rezultacie sprawy wytoczonéj majorowi Kajandrowi, oskarżonemu o nadużycia w kasie kancelaryi jenerał-gubernatora finlandzkiego. Okazało się, że Kajander roztrwonił 35,294 marek z pieniędzy rządowych, 10,000 rubli przeznaczonych na naprawę cerkwi prawosławnéj w Helsingforsie, 78,797 marek należących do różnych zakładów naukowych tamtejszych, 12,469 marek stanowiących własność Towarzystwa Dobroczynności, wreszcie 22,171 m. należących do oddziału finlandzkiego Towarzystwa „Czerwonego Krzyża.“ Sprawca defektu nie mógł zwrócić tych pieniędzy ani

---

chwila uraża wyższe poczucia religijne, wprowadzając n. p. najświętsze obrządki wiary na scenę, gdzie przed chwilą kusicielki rycerzy, czarodziejki zalotne wyprawiały igrzyska i tańce. I tak koniec aktu pierwszego przedstawia rycerską ucztę świętą i rozdzielanie skarbów żywota i mocy złożonych w tajemniczym Graalu. Chóry śpiewają na przemian: Błogosławieni, którzy uwierzyli! albo nawet sakramentalne powtarzają wyrazy: Bierzcie a pożywajcie to ciało, to krew moja, czyńcie to na pamiątkę moję. W oratoryum ten finał byłby przepysznym, godnym stanąć obok Bacha Passions-Musik, w teatrze razi jak świętokradztwo, mimo religijnego charakteru, jaki mistrz usiłuje nadać przedstawieniu i muzyce. Pierwszy i trzeci akt w jednaki niemal sposób sprowadzają akcyą ku ołtarzom, gdzie złożony skarb rycerski, święty Graal, czara używana niegdyś przez Zbawiciela przy ostatniéj wieczerzy, na któréj dnie zostało dość krwi Pańskiéj, aby pokrzepiać straż rycerską niebiańskim pokarmem i koić skutecznie wszelkie smutki ludzkie. W zamku hiszpańskim Monsalvat zostaje święty Graal, oraz włócznia setnika, która bok Ukrzyżowanego przebodła. Syn Titurela, król Amfortas, dał się uwieść zdradom czarownika Klingsora i utracił już połowę skarbu, włócznią świętą, którą czarownik go w walce zadrasnął. Odtąd rana się jątrzy i żadne na nią nie poradzą balsamy. Co gorsza: ilekroć Amfortas z królewskiego powołania przeznaczony na odsłanianie przed rycerstwem świętego Graala dotknie się czary, natychmiast sroższych jeszcze doznaje katuszy, krew płynie z jego rany, ból go srogi rozrywa. Nie chce więc przystępować do zadania, które go tyle kosztuje: rycerstwo nie pokrzepia się więcéj kordyałem, który mu był dotąd mocą, Teturel z duchowego umiera głodu. Wtém zjawia się Parsifal, niosący odzyskaną włócznię, mąż to niepokalanego serca, a więc narzędzie zmiłowania. Ale że żadnéj, nawet zewnętrznéj w nim skazy być nie powinno, omywają go z kurzawy długiéj po świecie wędrówki. I oto znów Wagner poświęca dramatyczności przedstawienia wyższe uczucia i prawidła czci, wykluczającéj z desek teatralnych niektóre świętości. Tajemnicza niewiasta Kundry umywa nogi Parsifala, ociera je włosami swemi. Germańska to Herodyada, skazana na wieczną wędrówkę po świecie, niby kobiecy żyd tułacz, za to, iż się rozśmiała na widok ściętéj głowy Jana Chrzciciela. Wagner zmienia tu powód twardego wyroku o tyle, że jego Kundry miała z samegoż Ukrzyżowanego na Golgocie szydzić. Powtarza się więc w przykréj dla oka wierności scena Magdaleny u stóp Chrystusa Pana. Obmyty z kurzu Parsifal wchodzi do halli czyli świątyni, gdzie w głębi widnieje złożony skarb św. Graala, z jednéj strony spoczywa zbolały Amfortas, z drugiéj trumna Titurela. Zaledwie włócznia dotknęła się rany, Amfortas czuje się uleczonym, a tymczasem pacholęta otwierają relikwiarz, Parsiwal wyjmuje zeń skarb Graala i klęka zatopiony w modlitwie. Swiatło niebieskie płynie z Bożéj czary i opromienia całe zebrane rycerstwo. Titurel do życia na chwilę wrócony, powstaje błogosławiąc z trumny. Biała gołębica płynie z góry, aby spocząć nad głową Parsifala. Ten błogosławi zebranych i rozklęczonych w około odsłoniętą relikwią. Kundry opada zwolna na ziemię nieżywa, a tymczasem przyciszony śpiew powtarza z góry: „Cudne to dzieło miłosierdzia, Zbawienie u Pana.“

Można sobie wystawić nadzwyczajne wrażenie, jakie sprawia podobne zakończenie dramatu; muzyka stanęła tu na wysokości treści, tém bardziéj, że Wagner, w innych dziełach stanowczo przeciwny zlewaniu się głosów, i przestrzegający pojedyńczych tylko a nużących recytacyi, tu zagrzmiał wielokrotnie potężnemi chórami. Odstąpił od wielu dawniejszych prawideł, w miejsce wierszów opartych przeważnie na alliteracyi, tu rymami się głównie posługuje. Nie brak tu zapewne i chromatycznych harmonii czy dysharmonii, przykrych dla ucha jak zgrzyt żelaza po szkle, ale za to pierwszorzędnych piękności tak wiele, że zapomnieć łatwo o błędach, aby dodatnie tylko podziwiać strony. Obyczajem Wagnera i tu znalazły się powracające wciąż, charakterystyczne motywa. Takich leitmotive doliczono się do dwudziestu pięciu w Parsifalu. Pierwsze przedstawienie nastąpiło w Baireuth, 29 lipca br. ze zwykłą wspaniałością dekoracyi i starannością wykonania. Na miejscu powodzenie było niezmierne, teraz pojawiają się liczne krytyki i szyderstwa. Francuzi zbywają rzecz dowcipnemi a złośliwemi ucinkami, Niemcy na przemian przesadzają fanatyczną pochwałą lub hurtowném potępieniem; pono najlepiéj zawierzyć zdaniu angielskich znawców, którzy stawiając to ostatnie dzieło nad wszystkie inne płody Wagneryzmu, nie znajdują dość ostrych słów nagany, aby napiętnować podobne przenoszenie na deski teatrów świętości nietykalnych religii naszéj i wiary. To jedno wystarczy, aby Parsifal nigdy żadnego powszechniejszego powodzenia się nie doczekał. A choć akcya dramatyczna i bogactwo ściśle średniowiecznéj mise en scène nie mało się przyczyniają do wywołania nadzwyczajnego wrażenia i efektów scenicznych, Parsifal zyskałby niezawodnie na przekształceniu opery w Oratoryum, i wtedyby dopiero niczém nie urażał najświętszych uczuć wszystkich dusz wierzących.

Odżywienie téj cudnéj legendy średniowiecznéj zwraca myśl ku losom świętéj czary, nad którą czuwały niegdyś całe hufce chrześciańskich rycerzy. Dziś skarb ten legendowy znajduje się w Genui, a choć chowany jest w kościele, nadano mu znaczenie raczéj historycznego zabytku i muzealnéj ciekawości, skoro np. wysłano ją do Paryża na ostatnią wystawę międzynarodową, a tam komisya wystawowa, nie mogąc żadnym sposobem określić materyału, z którego jest zrobioną owa legendowa czara, nie wahała się uczynić w niéj szczerbę i na odłamku dalsze, choć płonne prowadzić dociekania. Szeroko rozwarta ociosana z nieprzejrzystego kryształu czy kamienia, błękitnego koloru, czara święta, opromieniona najcudniejszemi podaniami wieków średnich, jakakolwiek być może jéj historyczna autentyczność, rzewną budzi cześć w duszach zatęsknionych za niebiańskiém umocnieniem i pociechą, a łaknących téj mocy, w jaką święty Graal oblekał swych strażników. Jeśli kiedy, to dziś rycerzom prawdy sił potrzeba wiele, aby wytrwać i przetrwać czasy próby i zwątpienia — ale jak opiewa legenda Parsifala, aby skutecznie bronić świętości swoich, pogramiać złe i chorą ludzkość dźwigać i leczyć, niepokalany żywot i czystość a prostota serca koniecznym warunkiem zwycięstwa.

w całości, ani w części. Sąd skazał go na śmierć przez powieszenie. Na prośbę jednak uzyskał skazany zamianę téj kary na ośm lat więzienia w domu poprawy.

— Kradzieże na wystawie w Moskwie nie ustają. W nocy na 14 bm. z witryny kupców Krunsbügla i Winogradowa ściągnięto wyrobów złotych na sumę 2000 rs.

— Prawdziwie — klin klinem — jak mówi nasze przysłowie. W Symferopolu, parę miesięcy temu, siedmiu złoczyńców zakradło się przy pomocy podkopu do kasy sewastopolskiéj. Po niejakim czasie zostali schwytani i osadzeni w więzieniu. Obecnie *Gołos* otrzymał z Symferopola telegram, donoszący że wczoraj w południe wszyscy siedmiu uciekli z więzienia przy pomocy podkopu.

— W Orle, w nocy na 6 sierpnia, jak donosi miejscowy dziennik, rozlepiono po mieście proklamacye pisane ołówkiem. Nagłówek ich pisany był po francusku, a tekst po rosyjsku. Wszystkich tych proklamacyi znaleziono trzy.

— Przedsięwzięte w tych dniach aresztowania nihilistów, były według *Berl. Pol. Nachr.* bardzo ważne, mianowicie dowiedziano się bliższych szczegółów o lokalnéj organizacyi nihilistów w Petersburgu. Prócz Graszewskiego i Filipowa, aresztowano jeszcze około 40 osób, między nimi matkę i siostrę byłego majora huzarów Tichockiego, który się starał o przyjęcie do straży przybocznéj cara. Wykryto bardzo ciekawe szczegóły, wielce majora obciążające, do czego dostarczyły materyału ostatnie aresztowania na Wasilim Ostrowiu (dzielnicy z tamtéj strony Newy, zamieszkałéj głównie przez robotników). Policya dowiedziała się, że w domu pod nr. 24 odbywają się zebrania; przeszukano dom, lecz bezskutecznie. Pomimo to pułkownik Suderkin, były major żandarmów w Kijowie, a obecnie podobno szef tajnéj policyi w Petersburgu, nakazał pilnie dom obserwować i niebawem spostrzeżono, że jakaś panienka zbyt często do tego domu uczęszcza. Policya poszła za nią do jéj mieszkania i znalazła w niém zakazane pisma, odezwy itp. Z adresów poznano, iż major Tichockij należy do nihilistów. W wzmiankowanym domu na Wasilim Ostrowiu aresztowano ostatecznie u dr. Pribiłowa 18 osób.

— Książę japoński. *Gołos* dowiaduje się, iż w dniu 18 czerwca, na parostatku kompanii „Messageries Maritimes," wyjechał z Jokohamy marszałek, dowodzący armią japońską, stryj mikada, książę Arisugawano-Mija, wysłany jako reprezentant mikada, cesarza Japonii, podczas koronacyi w Moskwie. Swita księcia składa się z czternastu osób, do różnych ministeryów należących, w ich liczbie znajduje się Chajosi, naczelny lekarz armii terytoryalnéj. W tych dniach książę oczekiwany jest w Petersburgu.

AUSTRYA I WĘGRY.

* Temi dniami odbyło się w Czechach i na Morawie kilka wielkich czeskich festynów narodowych. W Horzycach odbyło się wielkie zebranie studentów czeskich, w Rokiczanach odsłonięto tablicę pamiątkową na cześć znakomitego poety czeskiego — ale najważniejszą była wycieczka czeskich towarzystw gimnastycznych do Berna, aby zademonstrować, że stolica Morawy nie jest miastem „niemieckiem," za jakie je teutoni uporczywie obwołują. Rzecz udała się wybornie, Berno wystąpiło istotnie jako miasto czeskie. Z Kolina wyruszył osobny pociąg z turnerami czeskimi. Po drodze zebrało się na stacyach przeszło tysiąc uczestników i pojechali ku Morawie. Tu jednak zaraz w Switawie (Zwittau) zdarzył się następujący wypadek. „Koło dworca kolejowego, donosi *Politik*, stanęło jakichś 10 indywiduów, które gdy pociąg daléj ruszył, zaczęły wołać „Pereat" (Na pohybel), grożąc przytém pięściami i pałkami. Ci tchórze prowokatorscy wyglądali jak żydzi, jeden z nich z niemieckiemi odznakami burszowskiemi."

Rzecz atoli straszliwa, co telegrafują z Berlina dnia 16 b. m. do *Pokroku*: „W mieście obiega tu wiadomość, którą i urzędnicy kolejowi potwierdzają. Osobny pociąg z „Sokołami" czeskimi omal co nie stał się ofiarą straszliwéj zbrodni. Na torze kolejowym między Switawą a Czeskim Trzebowem położyli niewiadomi sprawcy wielki kamień i mocnemi kołkami przytwierdzili go do ziemi. Szatański ten pomysł urządzono właśnie w tém miejscu, gdzie z powodu terrenu pociąg musi jechać całym pędem. Wykolejenie się w tém miejscu musiało było sprowadzić skutki okropne. Ze się nic nie stało, należy zawdzięczyć tylko temu przypadkowi, iż się pociąg ów osobny spóźnił. Lokomotywa innego osobnego pociągu, który jadąc w przeciwną stronę, musiał z powodu znacznego spadku w tém miejscu jechać powoli, usunęła przeszkodę, poczém ją budnicy uprzątnęli. Koléj zarządziła już śledztwo.

— Obsadzenie morawskiéj Rady szkólnéj krajowéj wywołało w obozie stronnictwa niemiecko-liberalnego nadzwyczajne oburzenie. Organa jego krzyczą w niebogłosy, że rząd chce Morawę zczechizować, zapominając o tém, że z ludności morawskiéj trzy czwarte przypada na narodowość czeską. Rada szkólna krajowa w Morawie składa się z 16 członków, z których 11 należy do narodowości niemieckiéj a 5 do czeskiéj. Pomiędzy siedmioma członkami, zamianowanymi w tych dniach jest 4 Niemców a 3 Czechów. Czechy podniosą zapewne zarzut, iż obecny skład krajowéj Rady szkólnéj nie da się pogodzić ze stósunkiem liczebnym, zachodzącym pomiędzy narodowością czeską a niemiecką w Morawie. Jest to komiczne zjawisko. Z Czech dolatują narzekania, że rząd germanizuje żywioł czeski, z Morawy zaś narzekania, że rząd chce Morawę zczechizować. Oba zarzuty są zupełnie niesprawiedliwe, to jednak jest faktem, że gdyby rząd nie był powołał żadnego Czecha do składu krajowéj Rady szkólnéj w Morawie, wyrzucałyby mu organa opozycyjne, że mimo programu pojednawczego, pominął interesa narodowości czeskiéj, bo zasada, przyjęta przez opozycyę, nakazuje jéj potępiać wszystko, co pochodzi od rządu.

— Od pewnego czasu starają się organa niemiecko-liberalne bardzo energicznie wykazać, że sojusz między partyą centrum a połączoną lewicą jest rzeczą niemożebną. „Precz ze zgodą, wołają te organa, precz z sojuszem między stronnictwem niemiecko-liberalnem, a Rzymczykami." Okrzyki te przypominają nam ową znaną bajeczkę o lisie i winogronach. Faktem jest, że stronnictwo katolickie nie marzyło dotąd o zbliżeniu się partyi niemiecko-liberalnéj; połączona lewica wyciągała już jednak do niego rękę, a nie osiągnąwszy pożądanego rezultatu, uczuła do stronnictwa klerykalnego gwałtowny niesmak, — jak ów lis do „kwaśnych winogron."

FRANCYA.

† Jenerał Ducrot. W dniu 16 bm. dokonał w Wersalu żywota jenerał francuski August Aleksander Ducrot, ur. w r. 1817 w Nevers. W początku ostatniéj wojny francusko-niemieckiéj robił jako dowódzca strasburgskiéj dywizyi demonstracyjne rekognoskowania wybrzeży Renu, ażeby wprawić żołnierzy w rzucaniu mostów przez rzekę. Będąc dowódzcą pierwszéj dywizyi piechoty korpusu Mac-Mahona, walczył pod Sedanem, objął, skoro Mac-Mahon ranny został, naczelne dowództwo, lecz oddał je zaraz jenerałowi Wimpffen. Przy kapitulacyi dał, jak inni oficerowie, słowo honoru, że się stawi w Pont-à-Mousson. Przybywszy tamdotąd i spełniwszy słowo honoru według litery, ujechał, powołując się na to, że, stawiwszy się w Pont-Mousson, zadość uczynił swemu zobowiązaniu. Jenerał Trochu zgodził się na tak wytłómaczone słowo honoru, i powierzył Ducrotowi dowództwo drugiego korpusu, przeznaczonego do wycieczek. Podczas oblężenia nabył popularności przez swe śmiałe i wiele obiecujące występowanie. Po zawarciu pokoju był często i w prasie i przez wojskowych zaczepiany; Thiers mimo to dał mu dowództwo, lecz Ducrot długo się przy niém utrzymać nie mógł i wziął dymisyą przed walką z komuną. W r. 1873 otrzymał znów dowództwo ósmego korpusu armii z siedzibą w Bourges. Na tém stanowisku wziął czynny udział w przygotowaniach do ukartowanego w grudniu r. 1877 zamachu państwowego. Zeznania majora Labordère tak zdyskredytowały Ducrota, że nie mógł dłużéj przy dowództwie pozostać. Otrzymał dymisyą, zamianowano go jednakże członkiem komitetu obrony. Od tego czasu cofnął się do życia prywatnego, pracował i wydał czterotomowe dzieło, traktujące o obronie Paryża, któremu znawcy tę oddają pochwałę, że jest napisane ze ścisłą znajomością rzeczy i miłością prawdy.

TELEGRAMY.

Berlin, 19 sierpnia. Parowce „Gneisenau" i „Zithen" odpłynęły dziś rano z Kilonii na morze Śródziemne.

Estera Solymossy.

Tokay, 15 sierpnia.

(XX) Wyjechałem w zeszłą środę z Pragi przez Wiedeń, potém parowcem na Dunaju do Pesztu, aby ztamtąd udać się do Zagrzebia, Rieki, Tryestu i t. d. W Peszcie przyszła mi myśl zwiedzenia téj cichéj wioski nad Cisą, która od trzech miesięcy tak wielce zaprząta umysły. Piszę więc do was dziś z Tokaju. Szczegółowy opis téj podróży zastrzegam sobie na późniéj. Oto kilka ważniejszych rysów, dotyczących sprawy Estery Solymossy. Byłem w Tisza-Eszlar wczoraj trzy godziny, dziś 5 godzin. Wczoraj zwiedziłem wszystkie ważniejsze punkta widowni, którą stanowią trzy wioski: Eszlar, Totfalu i Ujfalu, w środku których przy zetknięciu się trzech dróg stoi bóżnica, która, mianowicie gdy się spogląda na nią od wioski Ujfalu (nowa wieś), nawet na najmniéj uprzedzonych sprawia wrażenie, że się tam działy jakieś straszne rzeczy. Nie można się wcale dziwić, że włościanie tutejsi zaraz po zniknięciu Esterki podejrzenie swe zwrócili w tę stronę. Dziś byłem po raz drugi w Tisza-Eszlar. Rozmawiałem tam z posłem Onödym, który w pobliżu wsi posiada majątek, a mową, dnia 24 maja wygłoszoną, zwrócił powszechną uwagę na tę sprawę; daléj z proboszczem katolickim, ks. Adamowiczem, u którego na obiedzie z powodu odpustu zastałem mnóstwo księży i obywateli z okolicy, z pastorem kalwińskim, panem Lapossym, bardzo sympatyczną osobą, — nakoniec z matką Estery, która mieszka w Ujfalu. Wszystko to opiszę szczegółowo, skoro znajdę chwilkę wolnego czasu. Na teraz zaznaczam tylko, że wszystkie osoby, które wymieniłem, są przekonane, iż Estera została zamordowana przez żydów Zydzi wprawdzie twierdzą, że całą rzecz zmyślił poseł Onödy. Nie podobna osądzić człowieka przy pierwszém spotkaniu, jednakże na mnie p. Onödy, 35-letni brunet, elegancki i przystojny, nie sprawił wrażenia reżysera tak fatalnego dramatu. Zresztą ks. Adamowicz zapewnił mnie, że on sam pierwszy doniósł o tym wypadku do Pesztu, a p. Onödy nie jest katolikiem, lecz wyznaje religią kalwińską. Szanowny poseł zapewniał mnie, że jedynie dla tego ujął się za Solymossową, ponieważ widział, że u sądu uboga wdowa nie mogła dostąpić sprawiedliwości. Jeżeli w téj sprawie ktoś odgrywa niejakąś rolę, to chyba ta wdowa Solymossy. Trudno w téj mierze w kilku słowach streścić wszystko, co się nasuwa na myśl. Najlepiéj może wytłómaczymy to tak: gdyby na miejscu Solymossowéj znajdowała się dama z wielkiego świata, albo przynajmniéj kobieta bardzo wykształcona, wtedy występowałaby tak, jak dziś występuje ta wieśniaczka. Ani rysami twarzy, ani ubiorem nie odróżnia się od innych wieśniaczek tutejszych, a pomimo to postawa, całe wzięcie, wszystkie ruchy téj kobiety od razu dawają poznać męczennicę. Z dwojga jedno: albo téj kobiecie ktoś powiedział i nakazał, jaką powinna przybrać postawę, albo téż posiada ona wyższe nad stan swój serce. Rozmawiałem z nią przez tłómacza, który sam nie bardzo dobrze umiał po niemiecku, a zatém trudne było studyum psychologiczne. Jednakże w niedostatku słów, fakta mówią. I tak uboga wdowa pokazała mi kilka książek, z których Estera uczyła się czytać. Ofiarowałem jéj dość znaczną sumę za jednę z tych książek, ostatecznie nawet za świstek i za jakąbądź, choćby najdrobniejszą pamiątkę po dziewczęciu. Jednak stanowczo odmówiła, wszystko, co pozostało po Esterze, jest dla niéj święte i nie opuści go. Wyznaję, że pomimo wszelkiéj sympatyi i szczerego współczucia, z jakiém wstąpiłem pod strzechę téj kobiety, opuściłem ją z pewnym sceptycyzmem. Naturalnie postawa nieco teatralna Solymossowéj nie ma żadnéj doniosłości co do kwestyi popełnionéj zbrodni. Muszę zresztą dodać, że wszystkie osoby powyżéj wymienione, a więc osoby różnych stanów i wyznań, zgodnie przypisują Solymossowéj zacny charakter. Tak samo wyrażają się z uznaniem o charakterze Esterki, która była łagodnego usposobienia, cicha i posłuszna. Mianowicie stwierdza to pastor Lapossy Lajos, który w tym względzie jest świadkiem najpoważniejszym, ponieważ Esterka, jak wiadomo, była religii kalwińskiéj.

Towarzystwa i Spółki.

Od Komitetu Zjazdowego Techników Polskich otrzymujemy następujące pismo:

Za kilka tygodni odbędzie się w Krakowie wiec techniczny. Pragnąc, aby liczba uczestników była jak największą, Komitet zjazdowy dokłada wszelkich starań, aby pożądanym gościom ułatwić przybycie i uprzyjemnić pobyt w murach naszego miasta.

Ze względu, że od liczby przybyłych zależy miara przygotowań i że przynajmniéj na kilka dni naprzód wiadomą być musi przybliżona liczba uczestników zjazdu, Komitet odwołuje się do Szanownych Kolegów Techników z prośbą o łaskawe zapowiedzenie przyjazdu, o ile można do 1 września b. r., i o nadsyłanie korespondencyi w téj mierze, bądź pojedyńczo, bądź zbiorowo, pod adresem niżéj podanym, wraz z dołączeniem wkładki, zapewniającéj udział we wszystkich częściach programu, a wynoszącéj 4 (cztery) złote reńskie w. a.

Komitet ogłasza zarazem, że termin nadsyłania odczytów i prac przedłużony został do 26 sierpnia b. r.

W Krakowie, dnia 5 sierpnia 1882 r.

W imieniu Komitetu zjazdowego:

Przewodniczący:

Dr. Brzeziński.

Adres:

Do Komitetu zjazdowego
na ręce p. Mieczysława Dąbrowskiego
Sekretarza Tow. techn.
w Krakowie
Budownictwo miejskie.

Program czynności I. Zjazdu Techników Polskich w Krakowie we wrześniu 1882 roku.

Wilia zjazdu 7 września o godzinie 7 wieczór. Spotkanie się w ogrodzie Strzeleckim.

Dzień pierwszy 8 września o godzinie wpół do 11 rano posiedzenie I. 1) Zagajenie przez Prezesa. 2) Powitanie przez Prezydenta miasta. 3) Ukonstytuowanie się zjazdu. 4) Uchwalenie regulaminu obrad. 5) Odczyt o ile możności treści ogólnéj. Koniec o godzinie wpół do 1. — Godzina 2 Wawel. O godzinie czwartéj po południu posiedzenie II. 1, 2 i 3 punkt kwestyonaryusza (sprawy szkólne). Koniec o godzinie 7. — Wieczorem teatr.

Dzień drugi 9 września o godzinie 9 rano posiedzenie III. 4 i 5 punkt kwestyonarza. Odczyt. Koniec o godzinie 11. — Wycieczka do Wieliczki o godzinie 12. — Powrót o godzinie 7.

Dzień trzeci 10 września o godzinie 9 rano posiedzenie IV. Koniec kwestyonaryusza. Odczyt. Zamknięcie zjazdu. Koniec o godzinie 12. — Zwiedzanie Krakowa o godzinie 2. — Wycieczka na kopiec Kościuszki o godzinie 4. — Wspólna wieczerza o godzinie 8.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota dnia 19 sierpnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał pozasłużbowemu inspektorowi policyi, zatrudnionemu obecnie przy sądzie okręgowym w Bytomiu, Mejerowi, order orła czerwonego czwartéj klasy.

* **Ks. dziekanowi Kuczyńskiemu** w Wysoce, nowo kreowanemu kanonikowi honorowemu tutejszéj kapituły metropolitalnéj, rząd po dokonanéj jego instalacyi ofiarował wypłatę pensyi kanonickiéj. Ks. K. przecież pięknie podziękował, ponieważ wobec § 6 ustawy obrocznéj nie może przyjąć pensyi, choć słusznie mu się należącéj, dopóki jego kolegom w kapitule i innym księżom w dyecezyi nie będzie także wypłacaną.

* **Przez śmierć** ś. p. ks. Trapińskiego w Stawie, w dekanacie powidzkim, osieroconą znów została zupełnie parafia licząca 1200 dusz. Liczca ogólna parafii, w których powymierali proboszczowie, doszła teraz w naszéj archidyecezyi do 159 z 260,000 dusz, co już stanowi więcéj niż czwartą część całéj archidyecezyi. Pomiędzy temi 125 parafii z 152,000 dusz nie mają żadnego księdza, i wszelkiéj opieki duchownéj pozbawione, skazane są tylko na problematyczną pomoc sąsiednich księży.

* **Magistrat** tutejszy zażądał w tych dniach wygotowania bardzo specyalnéj, zeszły rok szkólny obejmującéj frekwencyi pojedyńczych klas każdéj szkoły z szczególném uwzględnieniem narodowości uczniów. Listy rzeczone mają zawierać odpowiedzi na pytania: ilu uczniów Polaków i ilu Niemców było w każdéj klasie, a) w dzień rozpoczęcia nauki szkólnéj; b) w każdym poszczególnym miesiącu roku szkólnego; c) ilu uczniów Polaków a ilu Niemców dostało przy zakończeniu ostatniego roku szkólnego promocyą do wyższéj klasy, a ilu uwięzło w klasie?

Nadto chce magistrat wiedzieć: d) ile rodziców polskich dzieci a ile niemieckich każdéj klasy co miesiąc za zmudzenie szkoły władzy policyjnéj do ukarania podanych zostało?

Odpowiedzi na te pytania stwiedzić tylko muszą nasze tylekroć wypowiedziane zdanie, że postępy dzieci w ogóle, a w szczególności dzieci polskich w szkołach symultanych są i muszą być dla niezrozumiałego języka wykładowego liche. Liczba rodziców ukaranych za nieposyłanie dzieci do szkoły będzie wielka, przeważać będzie naturalnie liczba rodziców polskich, boć Poznań liczy więcéj polskich, jak niemieckich mieszkańców. Ale pominąwszy tę przyczynę, to i wykład w niezrozumiałym języku, a ztąd brak postępów w nauce i kary, częstokroć zupełnie niezasłużone (jak np. kara wymierzona przez p. Kirschta chłopcu Szczepańskiemu) i rozmaite inne przyczyny wypływające z różnicy narodowości i religii pomiędzy nauczycielami a dziećmi przyczyniają się do zniechęcenia dzieci od uczęszczania, względnie rodziców od posyłania dzieci do szkoły.

* **Minister oświaty** wysłał do naczelnych prezesów poszczególnych prowincyi następujący okólnik: „Rząd zamierza przygotować na drodze prawodawczéj odpowiednie przepisy celem utrzymania pomników sztuki i starożytności. W tym celu życzy sobie dowiedzieć się, jakie naukowe stowarzyszenia w Pańskiéj prowincyi istnieją, których celem pośrednim lub bezpośrednim jest wyśledzenie lub utrzymanie ruchomych i nieruchomych pomników. Do takich pomników zaliczyć należy budowle wszelkiego rodzaju, jak: kościoły, zamki, średniowieczna fortyfikacye, ruiny, przedhistoryczne pomniki, jak np. groby starodawne, obrazy, rzeźby, urny, monety itp." W końcu wzywa minister prezesów, aby jak najprędzéj o tém do Berlina donieśli. W W. Księstwie Poznańsk ém najznakomitszym zakładem, w którym się mieszczą pomniki starożytne, jest niezawodnie Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

* **Otrzymujemy** następujące sprawozdanie kasowe z stanu funduszu żelaznego na subwencyonowanie sceny polskiéj w Poznaniu.

Wpłynęło za pośrednictwem		*Dziennika Pozn.*	13557,59 m.
—	—	*Kuryera Pozn.*	549,00 m.
—	—	*Orędownika*	52,90 m.
		Razem	14159,49 m.
Z funduszu tego złożono:			
w kasie Tow. Pożyczkowego Przem. m. Poznania			5121.26 m.
w banku Kwilecki, Potocki i Spółka			9038,23 m.
		Razem jak wyżéj	14150,49 m.

Dr. Kusztelan.

* **W piśmie** wystósowaném do *Dziennika Poznańskiego* przyznaje się sędzia K. Jarochowski, bawiący obecnie w Karlsbadzie, do autorstwa artykułu „o notablach", który na zebraniu wągrowieckiém w tak niestósowny spósób zaczepił ks. Osiński.

* **W środę** będzie miał w Bydgoszczy na sali strzeleckiéj mowę kandydacką właściciel dóbr rycerskich Scheck z Kawenczyna.

* **W poniedziałek** odbędzie się w manežu koszar huzarskich sprzedaż koni ze stadniny sierakowskiéj. Bliższe szczegóły podały anonse.

* **Targ na nasiona,** zapowiedziany przez niemieckie stowarzyszenie gospodarcze na dzień 22 bm. w Poznaniu, nie odbędzie się wcale, z powodu zbyt małéj liczby zgłoszeń, do czego się niezawodnie przyczyniło niepomyślne powietrze podczas żniw.

* **Według** *Bromb. Tagebl.* mianowany został komisarzem wyborczym w okręgu wyborczym bydgoskim landrat Oertzen.

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 20 sierpnia, św. Bernarda op. Wschód słońca o godzinie 4 minut 51. Zachód o godzinie 7 minut 16.

Długość dnia 14 godzin 24 minut.

Wypadki historyczne. 1518 Poselstwo do cesarza niemieckiego w sprawie Krzyżaków. — 1672 Turcy biorą Kamieniec. — 1719 Ślub Augusta III z Maryą Józefą. — 1733 Pogrzeb Jana III, Maryi Kaźmiry i Augusta II.

Pojutrze, w poniedziałek d. 21 sierpnia, św. Joanny wd. Wschód słońca o godzinie 4 minut 52. Zachód o godzinie 7 minut 13.

Długość dnia 14 godzin 21 minut.

Plan I.

Plan II.

Plan I.

a, bóżnica; *b*, drzwi bóżnicy, przez które patrzał Mor. Scharf; *c*, oddział dla kobiet; *d*, chata Scharfa; *e*, kąpiel, a raczéj straszliwy loch, w którym według podejrzenia leżała skrępowana Esterka.

Plan II.

a, bóżnica; *b*, chata Scharfa; ◆ młyn [1]); *d*, chata Solymosowéj; *e*, dom chłopa Nuricha u którego od 1go marca służyła Esterka; □ skład, w którym kupiła farby; ♁ kościół katolicki; ♂ kościół kalwiński.

[1]) Żydzi twierdzą, że po raz ostatni widziano Esterkę w młynie, gdzie rozmawiała z starszą siostrą Zofią, służącą u żyda Rosenberga; według przeciwnéj wersyi widziano Esterkę po raz ostatni w pobliżu bóżnicy, tj. tam, gdzie się schodzi droga z Totfalu z drogą do Ujfalu.

LOTERYA.

(Bez gwarancyi.)

Berlin, 18 sierpnia 1882.

Przy dalszém ciągnieniu czwartéj klasy 166 król. pruskiéj loteryi klasowéj padły następujące wygrane:

1 wygrana 15 000 marek na numer 83 308.

4 wygrane po 6000 marek na nr. 12 130 42 120 68 459 83 921.

40 wygranych po 3000 marek na numera 7906 11 444 15 141 15 813 21 550 21 667 22 184 23 667 23 910 28 993 34 974 35 446 35 915 39 068 42 430 44 637 45 651 45 931 53 123 54 266 55 416 55 465 61 949 62 041 62 163 65 424 65 966 66 963 67 554 67 782 70 158 75 596 75 523 80 708 81 386 85 757 88 158 89 392 92 641 93 021.

62 wygranych po 1500 marek na num. 415 3529 4351 10 866 11 530 13 283 13 756 14 064 16 991 19 917 21 545 21 911 21 949 22 704 24 767 27 513 27 672 29 659 29 894 30 819 31 200 31 746 33 182 34 517 34 948 37 745 38 690 44 184 45 110 45 599 45 907 48 101 48 304 51 678 53 716

Dodatek.